Ner 120. Kraków, 29 Maja — Środa. Rok 1872.

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne). Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

Miejscowa w Krakowie . . . . . rocznie złr. 20 — kwartalnie złr. 5 — miesięcznie złr. 2 —
we **Lwowie:** w Ajencyi „Czasu" „ „ 21 — „ „ 5 c. 25 „ „ 2 —
Pocztą w państwie Austryackiém „ „ 24 — „ „ 6 — „ „ 2 cen. 25
„ do całych Niemiec „ tal. 16 sgr. 20 „ tal. 4 sgr. 5 „ talar 1 sgr. 15
„ do Francyi i Anglii „ fran. 108 „ fran. 27 „ fran. 10
„ do Belgii, Włoch i Szwajcaryi „ „ 80 „ „ 20 „ „ 7

Listy z pieniędzmi prenumeracyjnemi i na ogłoszenia (inseraty) przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu" w Krakowie przy ulicy Mikołajskiéj pod L. 444. — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i bywają niszczone.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu" przy ulicy Mikołajskiéj w domu pod L. 444; Księgarnie pp. J. Czecha w Rynku, J. Wildta przy ulicy Grodzkiéj, Bióro zleceń A. P. Swierczewskiego i Sp. przy ulicy Szewskiéj Nr. 20, handel p. M. Dworskiego w kamienicy ks. Jabłonowskiego, i handel papieru Z. J. Wywiałkowskiego w Rynku, tudzież wszystkie Urzęda poczt. austr. **Ogłoszenia** (Inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą: za miejsce wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 c., oraz za opłatą należytości stemplowéj po 30 c. od każdorazowego ogłoszenia. Wypłata w Krakowie. **Prenumeratę** i **Ogłoszenia** przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu" p. *Antoni Piątkowski* przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. *A. Oppelik* Wollzeile 22 i w Pradze Ferdinands-Strasse Nr. 38.— Na Francyę i Anglię w Paryżu Wny. pułkownik *Winc. Raczkowski*, Faubourg Poissonière N. 33 — Zaś tylko ogłoszenia: w Wiedniu „Neumarkt Nr. 11," w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei (Szwajcarya) i Wrocławiu pp. *Haasenstein* i *Vogler*, w Wiedniu *F. Löb*, Wollzeile Nr. 2, i *R. Mosse*, Seilerstätte 2, — w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze p. *Rudolf Mosse* — w Frankfurcie nad Menem *G. L. Daube et Comp.*

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY.

W Krakowie: na miesiąc Czerwiec złr. 2 c. —
Z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem na miesiąc Czerwiec . . . . złr. 2 c. 25
od 1go Czerwca do końca Września 8 „ —

Kraków 28 maja.

Podaliśmy wczoraj elaborat podkomitetu w projekt do ustawy sformułowany. Zdania o nim naszego nie widzimy potrzeby powtarzać, aż nadto zaś wiadomo, jakich zmian w nim oczekujemy po wydziale konstytucyjnym, który ma nad nim obradować. Nie łudzimy się jednak, że oczekujemy na próżno. Wszak elaborat w tej nowej formie wzmocniony tylko został na naszą niekorzyść uchwałami wydziału konstytucyjnego na ostatniem jego posiedzeniu. Między obecnym dokumentem a poprzednio uchwalonym innej różnicy nie ma.

Trudno go też rozbierać, i w ogóle, chociaż nam ciągle ciskają w oczy zarzut, że ugody niechcemy, powiemy otwarcie, że z przykrością przychodzi nam pisać o ugodzie wśród okoliczności rokowaniom o nią towarzyszącym. Podniosły to już dzienniki wiedeńskie i nam i ugodzie nieprzychylne, jak dziwną jest rzeczą, aby w chwili zawierania ugody, gdy rząd chce nawet zażądać od naszego sejmu zdania o warunkach projektowanych, wydział nad ułożeniem ich obradujący uchwalał wyjątki co do języka urzędowego i wykładowego sprzeciwiające się tym nawet swobodom, jakich Galicya dzisiaj używa, aby wybierał komisyę do roztrząsania petycyj przeciwnych ugodzie, która ma być zawartą. Tak jednak było na ostatniem zebraniu wydziału, rzecz zaprawdę bezprzykładna w dziejach ugodowych. Wyglądałoby to jak ironia Brennusa rzucającego miecz na szalę złota, z okrzykiem *vae victis!* gdyby elaborat był złotem, ugoda okupem, a do Galicyi mogły się stósować te złowieszcze słowa.

Ale na szczęście tak nie jest, jakkolwiek nie inaczej wystawia sobie Galicyę *N. fr. Presse*, skoro całkiem na temat barbarzyńskiego Galla napisała artykuł, o którym wspomnieliśmy wczoraj w „przeglądzie". Jest to zgrzyt, którym poprzedza elaborat. Wie ona dobrze, że to nie złoto, ale zbyt drogim wydaje się jej okup od polonizmu, nic bowiem innego w ugodzie z Galicyą nie widzi. Żąda też, aby za elaborat Polacy wyrzekli się swojej historyi, nawet myśli narodowej, aby zostali beznarodowcami. Staliby się wtedy wiernokonstytucyjnemi — czy to nie dosyć? Może i to za wiele dla tych, którym radaby wołać: *vae victis!*

Zanadto oswoiła nas *N. fr. Presse* z wybuchami chorowitej nienawiści swojej. Pomijamy też szyderstwa z naszego upadku, ironie z naszych wiekowych usiłowań i naszych boleści, żarty z naszych nieszczęść i pogardę dla naszej nieudolności. To zwykle obelgi i grubiaństwa tego dziennika. Pomijamy również wywody, że gdy się nam nasze widoki na polu rewolucyjnem nie udały, chcemy je teraz przeprowadzić za pomocą konstytucyjnej Austryi, że chcemy w niej wielką Polskę założyć, wciągnąć w wojnę, zwalić katastrofy, wyzyskać ją, że ugoda to nie kwestya wewnętrzna austryacka, ale zewnętrzna europejskiego znaczenia, i w końcu straszyć Berlinem albo Petersburgiem. Zwykłe to komunały tegoż dziennika. Na te argumenta odpowiedzieliśmy już nieraz, że się do myśli polskiej przyznajemy, że się jej nie wyrzeczemy nawet dla elaboratu, że ugody pragniemy dla pomyślności monarchii, w której chcemy narodowość naszą utrzymać, silni przekonaniem, że ona do jej potęgi przyłożyć się musi. Co do Rosyi zaś może być *N. fr. Presse* spokojną — dla elaboratu nie wyda ona wojny, aby żartem na żart chociaż z trójnoga i szumnie wypowiedziany odpowiedzieć.

Lecz pominąć nie możemy, czemu *N. fr. Presse*, skoro powiada, że Polacy konstytucyjną Austryę obrali za narzędzie dla swych widoków, utrzymuje, że ugoda galicyjska w ramach konstytucyi pomieścić się nie da, że nie warto się troszczyć nad przeprowadzeniem ugody, która przechodząc granice konstytucyi, na jej gruzach tylko da się osiągnąć, nie mówiąc już, że zniweczy spokój i pomyślność państwa, że nie należy gonić za zaspokojeniem niemożebnych życzeń moralnie i materyalnie biernego kraju koronnego, a skoro są inne ważniejsze sprawy do załatwienia, wypada nad stanem wyjątkowym, do jakiego dąży polonizm w Austryi, przejść do porządku dziennego.

Sądzimy, że *N. fr. Presse* nie twierdzi, aby i elaborat w ramach konstytucyi się nie mieścił. Jest to wyraźnie w przewidzeniu, że do zawarcia ugody on nie wystarczy. Bardzo to być może, ale czyż to dawno jak powtarzano, że rezolucya jest konstytucyjnie *korrekt?* W rzeczy samej wniosek sejmu był konstytucyjnym, i ugoda dotąd z pola konstytucyjnego ani na chwilę nie zeszła, czego najlepszym dowodem mowa tronowa i postępowanie rządu. Cóż więc znaczyć mają nagłe „gruzy konstytucyjne" ugodą sprowadzone, nawet w razie, gdyby na warunkach elaboratu ugoda nie miała być zawartą?....

Owoż w całym tym artykule leży tylko dowód, jak bardzo elaborat dalekim jest od wymiaru słusznego zadosyćuczynienia żądaniom Galicyi. Kierowało nim poczucie samej *N. fr. Presse*, że zawiera on za mało, aby na nim ugodę oprzeć można, a dyktował gniew, że go nie może przy okrzyku *vae victis!* Galicyi narzucić. Straszy więc przejściem nad ugodą do porządku dziennego. Wynik to brutalnego rozumu i nic więcej. Napoleon I udeptawszy kogo, sam pierwszy krzyczał. Tak uczyniła *N. fr. Presse*, a porównanie to spodziewamy się dowiedzie jej, że za grubiaństwa grzecznością odpłacamy.

Z różnych stron dochodzą nas listy z podpisami i bez podpisów, przemawiające za tym albo owym kandydatem na posadę pełnomocnika Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie. Nie wątpimy, że protegowani przez wiadomych nam i niewiadomych autorów listów posiadają pożądane kwalifikacye, odpowiedzialność i inne przymioty do prowadzenia tego urzędu niezbędne. Ale ani dziennik nie jest instancyą do popierania podań ani też nie do niego należy zabierać głos w interesie osobistym choćby też najbardziej zasłużonego kandydata. Tam, gdzie idzie o stanowisko polityczne i narodowe urzędnika, gdzie wybór jego należy do kwestyj publicznego dobra, zabieramy głos jawnie, pod własną odpowiedzialnością i nie oszczędzamy nikogo. Ale tu nie ma obawy, aby narzucić chciano krajowi urzędnika, coby nie odpowiadał zadaniu i charakterowi wymaganemu; tu idzie tylko o *osobę* i to w instytucyi naszej własnej, autonomicznej, której właśnie samorząd na tem przedewszystkiem zależy, aby wolną była od nacisku zarówno z góry jak z dołu.

KORESPONDENCYA „CZASU."

Wiedeń 27 maja.

Na dzisiejszem posiedzeniu wydziału konstytucyjnego przyjęto elaborat w skodyfikowanej przez p. Herbsta formie. Dyskusya, jaka się toczyła nad elaboratem, odnosiła się tylko do poprawek stylistycznych, albowiem p. Herbst nadając elaboratowi formę ustawy, trzymał się ściśle uchwał wydziału i podkomitetu. Po uchwaleniu projektu ustawy w sprawie galicyjskiej, zabrał głos poseł Dr Kuh z Pragi, redaktor dziennika *Tagesbothe aus Böhmen*, i wystosował interpelacyę do p. Zyblikiewicza, a dopiero,—gdy mu przewodniczący zwrócił uwagę, że członków wydziału nie można interpelować, — zażądał wyjaśnień od p. Zyblikiewicza, jak się Galicya zapatruje na kwestyę ugody, i czy się zgodzi na koncesye zawarte w elaboracie. Poseł Zyblikiewicz po części żartem zbył zapytanie Dra Kuha, albowiem p. Kuh jako nowicyusz w zawodzie parlamentarnym, chciał się od razu dowiedzieć o tem, nad czem od 4 lat dotąd nadaremnie pracują i Sejmy i Rady państwa, t. j. czy ugoda przyjdzie do skutku lub nie; lecz poseł krakowski zbił doskonale p. Kuha z toru, gdy mu odpowiedział, żeby wydział cofnął żądanie inartykulacyi ugody, a wtedy będzie miał prawo pytać się posłów galicyjskich, czyli Sejm się zgodzi na elaborat lub nie, ale ponieważ postawiono warunek inartykulacyi, trzeba już Sejmowi pozostawić odpowiedź na pytanie, czy będzie zadowolony lub nie z elaboratu.

Kilku deputowanych usiłowało znowu połączyć sprawę galicyjską z reformą wyborczą i rozpocząć napowrót dyskusyę nad ustępem Iszym rezolucyi; lecz większość na to nie przystała, a prezes ministrów ks. Auersperg ze stanowiska wiernokonstytucyjnego wyraźnie i podniesionym głosem oświadczył, iż rząd co do reformy wyborczej nie ścierpi żadnego nacisku, że ani o dzień nie przyspieszy reformy wyborczej, tylko wniesie ją w czasie, jaki uzna za odpowiedni, albowiem sprawa reformy wyborczej wymaga dojrzałej rozwagi, może ona wzmocnić konstytucyę, ale może ją także podkopać, jeżeli nieoględnie będzie traktowaną. Z przemówień dzisiejszych ministrów Auersperga i Lassera wynika również, iż rząd trwa przy swoim zamiarze zażądania od sejmu galicyjskiego opinii o sprawie ugody, lecz o formie, w jakiej to ma nastąpić, nic nie wspomnieli ministrowie. Przy tej sposobności warto napomknąć, że *Nowa Presse* bez uwag powtórzyła zdanie *Czasu*, iż jedynie delegacya ma prawo i obowiązek zdawać sejmowi sprawę z swych czynności i poruszyć także sprawę koncessyj w elaboracie zawartych. Najciekawszą była dyskusya na dzisiejszem posiedzeniu wydziału konstytucyjnego co do wyboru sprawozdawcy w pełnej Izbie. Większość wydziału wie dobrze, że sprawa galicyjska już w bieżącej sesyi nie będzie przedmiotem obrad w Radzie państwa, chciałaby zatem opóźnić wejście elaboratu do Izby, ale zdaje się sama nie wiedzieć, w jaki sposób ma to uczynić. Rząd zaś dziś ponownie oświadczył, iż pragnie spiesznego załatwienia sprawy galicyjskiej, i że się bynajmniej nie sprzeciwia wprowadzeniu jej do Izby, jeżeli wydział uzna to za rzecz stósowną. Rozpoczęły się więc rozprawy — zdaniem naszem zupełnie bezzasadne i konstytucyjnie nie usprawiedliwione—czy wybrać sprawozdawcę.

Następnie zaczęto obradować nad pytaniem, czy wybrać dziś sprawozdawcę czy zaczekać, aż pp. Fux i Tinti przedłożą sprawozdanie z petycyj ruskich przeciw rezolucyi wymierzonych; i po długiej dyskusyi, uchwalono większością jednego głosu—zaczekać i nie wybrać jeszcze dziś sprawozdawcy. Na tem się skończyło posiedzenie, które trwało do godziny 3éj. Dzień następnego posiedzenia nie jest jeszcze naznaczony. Wydział tak pokieruje sprawę i skończy — kiedy Rada państwa zamkniętą zostanie.

Jutro w Izbie poselskiéj trzecie czytanie ustawy o postępowaniu karnem. Delegacya polska zażąda, aby ustawa ta weszła i w Galicyi w życie równocześnie z innemi krajami. Podobno poseł Jasiński ma postawić ten wniosek. Utrzymują, że minister sprawiedliwości nie ma nic przeciw takiemu wnioskowi.

Arcyksiężna Zofia od rana wśród wielkich cierpień dogorywa. Może w téj chwili już skonała. Z powodu śmiertelnéj choroby arcyksiężnéj Zofii i prawdopodobnéj katastrofy dwór tego roku nie weźmie udziału w procesyi Bożego Ciała.

Poznań 24 maja.

Opinię publiczną u nas żywo porusza różnica zdań, których nie dało się do harmonii sprowadzić w łonie deputacyi naszej do parlamentu w Berlinie. Faktem jest, że dwóch posłów, ks. Czartoryski i Krzyżanowski, odmówiło podpisu pod wniosek protestem zwany przy dyskusyi o Jezuitach. Czy fakt ten nastąpił z powodów formalnych czy też dla treści owego wniosku, nie jest nam wiadomem, ale wyznajemy, że ten tak zwany protest nie zdaje nam się stosownym. Odwoływać się na traktat wiedeński należy i godzi się wobec reprezentacyi Prus, ale parlament Niemiec nowych nie jest właściwem ku temu forum. Wreszcie było to nadaniem z naszej strony charakteru politycznego, narodowego kwestyi czysto religijnej, kościelnej; i dla tego też ów protest nie znalazł i nie mógł przy tej okazyi znaleść poparcia katolików niemieckich, z czego *Dziennik Poznański* ukuł broń stronniczą przeciw katolikom w sejmie. W tym mniemanym proteście, wniesionym przez posła Niegolewskiego, widzimy, że tym razem sofizmata polityczne *Dziennika* przeważyły zwykłą u niego intuicyę i zmysł polski, który w innych i trudniejszych okolicznościach, nieraz wbrew nawet mniemanym sądom o opiniach i zdaniach szanownego posła, wyprowadzały go na właściwą, odpowiednią reprezentantowi polskiemu drogę. Wyraźnie koło poselskie spostrzegło błąd popełniony, i naprawiło go najzupełniej deklaracyą złożoną na ręce stenografów, odpowiednią najzupełniej żądaniom i życzeniom katolików. Widzimy też na deklaracyi podpis posła ks. Czartoryskiego; co zaś do posła Krzyżanowskiego, twierdzą nawet, że ten dla zbyt wydatnej różnicy zdania zamierza złożyć mandat. Byłoby to wielką stratą dla sprawy obrony narodowości i kościoła, a byłoby tylko zadośćuczynieniem formie, bo niezawodnie wszystkiemi głosami powtórnie by go wybrano z powszechnym oklaskiem kraju.

Dziennik Poznański w całej tej sprawie odgrywa rolę, która najzupełniej odpowiada interesom, zachciankom, namiętnościom niemieckiego liberalizmu, największego wroga naszego. W artykule „*Nasza deputacya*" zaczepia znów petycyę śremską, nikomu nienarzucaną co do formy, boć inicyatorowie w swej odezwie wyraźnie napisali: „prosimy petycyonować co do tej sprawy, podpisując tę lub inną petycyę."

Zaprzeczamy też najbezwzględniej więcej niż śmiałemu twierdzeniu *Dziennika* o poniesionej klęsce z owemi punktami kościańskiemi, przeciw którym za pomocą znów petycyi śremskiej rozpoczyna się agitacya.

Klęski nie było, bo tylko jeden z posłów odmawiających stanowczo przyjęcia tychże punktów, poseł Dziembowski, wybranym został. Z innemi wszystkiemi nastąpiło porozumienie się. Dziwimy się wreszcie tej zaczepce, która przypomina krótkowidzenie poważnego pisma, ograniczenie poglądów na sprawy świata. Bo przecie fakta stwierdzają, że owe punkta były prawdą a zarazem i osią, około których walka toczyć się będzie, czego tylko maluczka polityka dojrzeć nie była w stanie.

Zarzut wichrzenia zwracamy najzupełniej komu należy. Punkta kościańskie miały podstawę w całej tradycyi narodu katolickiego, a jasno przewidziały, co chwila obecna z sobą niesie. Wichrzenie trzeba kłaść na karb tych, którzy je zaczepiali argumentami kosmopolitycznego radykalizmu, przybierającego jak wszędzie w świecie szatę narodowości.

Gazeta Wielkopolska, założona przez duchownych i świeckich katolików, i to po okólniku księdza Prymasa, oświadcza się na wstępie przeciw petycyi zwanej śremską, wprawdzie nie wymieniając jej, ale niby zasadniczo, na podstawie sofizmatu już praktyką obalonego, że nie godzi nam się petycyonować do niemieckiego parlamentu.

Czytaliśmy też w *Dzienniku Poznańskim* przykre korespondencye tyczące się ukonstytuowania się Akademii Umiejętności w Krakowie. Wyraźnie kara Boża nad nami cięży, kiedy tyle klęsk, wiekowa niedola, nie wyleczyły nas z rodowej a samobójczej wady, że gdy nam Opatrzność da człowieka lub instytucye, pierwszym naszym zachodem podkopać, obalić, co dla pożytku kraju żyć poczyna. Już Skarga zawiść, brzydką zawiść, za

---

Część literacko-artystyczna.

Książę Jerzy Lubomirski.

(Dokończenie).

Rok 1848 jak stanowił niewątpliwie przełom w naszem stuleciu, tak w życiu Jerzego Lubomirskiego rodzaj kryzys duchowej. Nie dla tego, aby miał on w czemkolwiek się zmienić, inny obrać kierunek, utracić coś z potęgi umysłu, gorącości serca, aby miał inaczej odtąd na świat patrzeć i odstąpić, albo zamienić, choćby zmodyfikować jedno uczucie, jedną zasadę lub przekonanie. Nie, stokroć nie, jak pięknie wczoraj nad grobem jeden z mowców powiedział, że wśród powszechnej chwiejności, on przedstawia nam wierność zasad, wierność przekonań i wierność przyjaźni. Cokolwiek ukochał w latach młodzieńczego zapału, to wiernie miłował aż do grobu, cokolwiek wyznawał u kresu swojego szczytnego żywota, to żyło w nim i płonęło od młodości z równą zawsze siłą, czemu się oddał na służbę, to oddał się cały i temu służył mimo zmieniających się prądów niezmiennie, do końca, choćby w tej służbie miał zostać sam i wszyscy go odbiegli. Nieporównamy go z hrabią Henrykiem z „Nieboskiej Komedyi," bo choć szaniec ten, na jakim stał możnaby nazwać szańcem Sej Trójcy, niebronił on stanu ani przywileju, niezamykał się tylko w przeszłości, której był wiernym, ale stał na wyższym szańcu chrześciańskiej idei, na tem co góruje i nad przyszłością i dla wszystkich ma miłość i sprawiedliwość. Zgoła, w tym rycerzu o hetmańskiej postaci był wyznawca, co choćby świat się walił w gruzy i wszystkie potęgi piekła się sprzymierzyły, on nieodstąpiłby kościoła, nieodstąpił narodu, niewyparł się tradycyi, niewyparł uczuć swych i swoich zasad, bo jemu w wszystkich stosunkach spółecznych, politycznych i cywilizacyjnych jedno tylko brzmiało słowo: *Galileae vicisti!*

Książę Jerzy wśród zastępu wyniosłych duchów, jakie go otaczały, sam jeden może stanowił wyjątek, że fale wieku odbijały się o jego spiżową postać, o pierś z granitu i o serce kryształowej czystości, że zagłębiając się w wszystkie teorye, jakie ten wiek w wielki chaos idei zakłócał, trwożliwie nieodwracając się od tego co mogło być niebezpieczeństwem dla wiary religijnej lub wiary politycznej, owszem staczając bój wewnętrzny, pozostał zawsze sobą, pozostał Jerzym Lubomirskim, to jest tą indywidualnością, w której w dziwnie piękną harmonię zlewały się akta wiary katolickiej, skarby uczuć narodowych i wszystko to, co z dwóch tych źródeł płynąc, ubogacić może tak przestronny umysł i głębokie serce. A wiązało się to wszystko w tej dobroci, która jest zarazem miłością bliźniego i najwyższą prostotą prawdziwie chrześciańskiej duszy. Dla każdego dostępny, bo każde cierpienie było mu bratniem i dodajmy, że każdemu pomógł, bo każdego rozumiał i troskę podzielił. A to bądź co bądź daje wpływ a żal powszechny, nieprzesadzamy tu wyrażenia, był najsilniejszym tego dowodem.

Ale niezmieniony, niezachwiany wstrząśnieniem, przebył Lubomirski w r. 1848 kryzys, wstąpił w inną fazę, bo z epoki młodzieńczych uniesień przeszedłszy przez chwilę czynu, doszedł do zupełnej równowagi, zdobył jeden z największych darów, spokój. Powiedziećby można, że to co przedtem gorzało w jego duchu, to następnie się skrystalizowało. Takim już raczej granitowym niż wulkanicznym, po przebyciu ciężkiej choroby podążył jeszcze na sejm kromieryżski, takim powrócił do kraju, gdy w płonących od granatów miastach zakończyła się tragikomedya 1848 r.

Odwrotnie jak w naturze w polityce, ciężka atmosfera zwykła przychodzić po burzy. Taka ciężka atmosfera reakcyi militaryzmu zapanowała nad całą Europą, nad monarchią rakuską i nad naszym krajem. W takich chwilach zwykli ludzie ze stanu gorączki wpadać w nagłą apatyę: przed chwilą jeszcze gotowi podzielać największe szały, teraz zdolni wyprzeć się najszlachetniejszych zasad i dążeń. Książę Jerzy, ten istny pogromca radykalizmu, walczyć teraz musiał z obojętnością, i jak wpierw wstrzymywał, teraz podniecać słabnące tętno życia narodowego. Gdy pole politycznego działania zamkniętem zostało, gdy liberałów na barykadach zastąpiły liberały przy szpadach i mundurach ministrów — dla Polaka monarchisty, dla miłośnika wolności i porządku, dla patryoty polskiego i federalisty rakuskiego, dla katolika i słowianofila nie było miejsca.

Chciał się teraz zamknąć w pracach naukowych, dźwigając spuściznę kuratoryi Zakładu imienia Ossolińskich i będąc dziedzicznym panem bogatego muzeum Lubomirskich. Pewnego poranku przyszli żandarmi pod wodzą urzędnika z Namiestnictwa, i prawnego opiekuna skarbnicy narodowej wydalili z Zakładu. Do tego czynu użyto pozoru, że ks. Henryk Lubomirski przyjmując kuratoryę dziedziczną z rąk Maksymiliana Ossolińskiego, zobowiązał się ustanowić ordynacyę przeworską i związać ją w jeden fidei-komis z kuratoryą. Ks. Henryk niezdołał jednak przeprowadzić ustanowy ordynacyi. Syn jego przez długie lata i wśród ciągle zmieniających się systematów z usilnością i wytrwaniem cechującym jego charakter pracował nad przeprowadzeniem ordynacyi i odzyskaniem kuratoryi, nie dla siebie, nie dla zaszczytu, a tem mniej korzyści, bo kuratorya jest ciężarem, ale przez poszanowanie woli założyciela i przez to poczucie, że w Polsce rodziny są jeszcze ostatniemi instytucyami, że kuratorya dziedziczna stanowi poniekąd rękojmię dla zakładu. W usiłowaniach tych spotykał się ciągle z podwójnemi zawadami. Rządy centralistyczno-absolutne czy liberalne, Bach czy Giskra, zawsze były przejęte niechęcią dla potęgi społecznej, jaka się mieści w znakomitych i zamożnych rodach. Niedozwalano przeto ks. Jerzemu ustanowić ordynacyi i wyszukiwano wszelkie trudności, gdyż majoraty to rzecz nie postępowa, bez ustanowienia zaś ordynacyi niechciano oddać kuratoryi. Szczęściem, że Zakład był w dobrych rękach mężów naukowych i zdolnych do kierownictwa. Ks. Jerzemu chodziło tylko o zasadę, walczył o nią wytrwale przez dwanaście lat, bo za każdą zmianą ministerstwa potrzeba było zaczynać zachody od początku — aż wreszcie zwyciężył przed dwoma laty w skutek poparcia, jakie znalazł u Monarchy.

Ciosy się mnożyły. Pogrzebał ks. Jerzy sędziwego ojca w r. 1850, na jego rękach d. 24 lutego 1859 skonał najdroższy, najbliższy mu, a najwyższy i najpotężniejszy z duchów polskich Zygmunt Krasiński w Paryżu. Jerzy pielęgnował go w chorobie, a miał czułość matki, troskliwość siostry miłosierdzia i dzielność męża, gdy przyjaźń powoływała go do łoża boleści. Jak umiał umierać, patrzeliśmy na to świeżo z zbudowaniem i niemal powiedzielibyśmy z pociechą, bo widok takiej śmierci, takiego tryumfu nad życiem, koi samą nawet rozpacz. Ale jak umiał ten wielki chrześcianin zamykać powieki i grzebać drogich sobie, wiedzą najlepiej ci, co go tam powitali u wnijścia do lepszego świata.

Krasiński na kilka miesięcy przed śmiercią, w czułym liście ustanowił Jerzego Lubomirskiego wraz z Cieszkowskim Augustem wykonawcami testamentu literackiego, im zwierzył te skarby, bodaj czy nieobfitsze od znanych, skarby ducha, co tem wznioślejszy był im był poufniejszy, i szersze i głębsze jeszcze otwierał horyzonty swoim najbliższym, niż ogółowi. Na rękach księcia Jerzego zgasł także w Paryżu jeden z najświetniejszych umysłów, jakie Polska w ostatnich czasach wydała, Roger Raczyński, zgasł, nie zostawiając po sobie prawie śladów tego, co genialny jego duch ogarnywał, co bogata jego wiedza zdobyła. Jeśli Krasiński, zawsze chrześciański, doszedł do najwyższej zgody ideałów piękna z bezwzględną ścisłością katolicką, to Raczyński niekiedy ognistym umysłem zbaczający na manowce racyonalizmu, zawdzięcza Lubomirskiemu zupełne pojednanie z Bogiem i śmierć katolicką.

Mnożyły się krzyże im dalej w życie, mnożyły się zawody i ciosy serca; lecz czczość i próżnia nie mogła owładnąć tej duszy. Skołatany, spotkał ciche serce, co miało mu otworzyć wrota do innego życia, do życia rodziny. Może zapóźno, gdy pomyślimy, że książę Jerzy zostawia grono niedorosłych dziatek, on co tak bolał, że między pokoleniem a pokoleniem stoi mur oddzielający, co często mówiąc o śmierci, jedyną tylko wyrażał troskę osierocenia rodziny, może za późno wszedł w to nowe życie poślubiwszy w roku 1854 Cecylię hr. Zamoyską. Jak zwykł był mawiać biskup Łętowski, że biorąc żonę poślubia się zawsze nieco rodzinę, Jerzy Lubomirski w córce Andrzeja Zamoyskiego poślubił niejako ród i dom jednego z najzacniejszych patryotów, dom szczeropolski, wszystkiemi cnotami chrześciańskiego życia napełniony, dom, że tak powiemy, w stylu starych dworów polskich, co były przybytkami dla matron i rycerzy, w których nie ma miejsca dla obczyzny, blasku lub czczych ozdób, ale co na granitowych stoją podwalinach.

To też, gdy na dom Andrzeja Zamoyskiego spadły gromy, gdy go wywróciła burza, naród cały w przepaść pędząca, gdy z sterownika został tułacz, gdy dom zrabowany a rodzina rozegnana, Andrzéj Zamoyski, ten żywy pomnik nieszczęść narodowych, zamieszkał w domu zięcia. I stały obok siebie te dwie postacie, z których jedna jak dąb strzaskany piorunami, a druga jak pochodnia płonąca życiem.

Życie rodzinne nie wydarło księcia Jerzego życiu publicznemu, współzawodniczyły one wzajem, a jeźli co ustępowało, to pewno nie obowiązki wobec kraju. Nie potrzebujemy mówić, jaką boleścią przepełniały serce ks. Jerzego wypadki 1863, których nieszczęsne przygotowanie, przebieg i następstwa ogarnął jego umysł od pierwszéj chwili. Czem rewolucya dla Polski, najlepiéj mógł rozumieć najbliższy powiernik Krasińskiego. Dyplomatyczne mrzonki równie nie były zdolne oszołomić trzeźwego poglądu, chwytanie się środków niemoralnych, krępowanie sumień konspiracyą i przysięgami, skalanie rąk polskich chwytających się po raz pierwszy sztyletów, podziemna sprężyna kierująca ruchem: wszystko to raniło do głębi polskie jego serce. Nie brał też żadnego nawet pośredniego udziału w samobójczym porywie. Urządził tylko szpital w Przeworsku i pielęgnował rannych, podejmował zaś tych, których nieszczęścia wygnały z domów.

W życiu politycznem naszéj prowincyi czynny udział księcia Jerzego był krótki. Z uwag na wstępie naszego dziennika i z tego cośmy opowiedzieli o czynnościach w r. 1848, stanowisko polityczne zmarłego przedstawia się jasno. Był jednym z pierwszych propagatorów polityki polsko-rakuskiéj, był monarchistą, i w federacyi, w wolnym związku ludów i sprawiedliwym rozdziale praw, zgoła w równowadze wszystkich składowych żywiołów widział jedyny ratunek Austryi. Co więcéj, w federacyi widział jedyny ratunek Europy, jedyną możność przywrócenia prawa i wolności, jedyną drogę do skruszenia pęt zaborczością i przemocą nałożonych. Aglomeraty, centralizacye, równie mu były wstrętne, jak niwelacye i burzenie. Wybrany posłem z Rzeszowskiego przez okręg większych właścicieli w r. 1861, krótko posłował. Stanął na sejmie w obronie Rusi, któréj był obrońcą i miłośnikiem, w któréj kochał tę rozmaitość stwierdzającą tylko jedność narodowego organizmu, tak jak obrządek unicki stwierdza jedność kościoła katolickiego. Znał złą wiarę pewnéj frakcyi, ale mawiał zwy-

główną samobójczą przywarę naszą głosił, i bodaj czy dziś jeszcze choćby tylko w części pozbyliśmy się tej poniżającej wady.

Wystawa niemiecka dopiero co ukończona, niesłychany kwas pozostawiła w społeczeństwie niemieckiem. Przyznają nam, że abstencya tak ściśle wykonaną z naszej strony była, iż słówka polskiego przez te trzy dni nikt w obrębie wystawy nie usłyszał. Ale kwas w tem główne ma źródło swoje, że rękodzielnicy, fabrykanci, niegodziwe porobili interesa, z braku obfitszego udziału publiczności, że literalnie także machina rolnicza z licznie wystawionych sprzedaną została, że ostatecznie dla braku udziału odwiedzających komitet urządzający znajduje się obecnie z bardzo znacznym deficytem w kasie, pomimo pomocy rządowej, a nie wiedzieć, zkąd go pokryć. Przy tej sposobności słowo rzeczywistego uznania. Wobec naszej najzupełniejszej abstencyi zwiedził wystawę jeden z wielce zkądinąd zacnych obywateli galicyjskich, i porobił znaczne zakupna inwentarza u tutejszych *kulturtregerów*. Nie żądamy dla siebie monopolu, choć niezawodnie niemiłybyśmy prawo po gospodarstwach polskich; ale niechibyśmy prawo posiadali się u nas; ależ to ku temu tak niestosowną chwila obraną została, że raczej nie udał się do Szlązka, Saksonii lub innych niemieckich prowincyj, skoro koniecznie o niemieckiego towaru mu chodziło.

Rozchodzi się wieść, a bodaj czy nie prawdziwa, że rząd berliński wydał rosyjskiemu papiery zabrane u księdza Prałata Koźmiana, tyczące się stosunków kościoła pod rządem rosyjskim z Rzymem. Mimo poważnych źródeł, z których wieść ta pochodzi, fakt ten byłby tak okropnym, że mu się wierzyć nie chce.

Z Wołynia 15 maja.

Po wywiezieniu z kraju kanonika Szumkowskiego, dziekanem powiatowym został przez rząd zatwierdzony X. Czechowski proboszcz Janowiecki. To też postawiwszy duchowieństwo katolickie na stopniu urzędu publicznego zupełnie od siebie zależnego, lecz mimo to nie zdoławszy dotąd ani postrachem, ani prześladowaniem i ściśnieniami różnego rodzaju przyprowadzić go do odszczepieństwa, innego rząd znowu dobiera sposobu, próbując, czy choć na takiej drodze nie da mu się dopiąć zamierzonego celu. Najpierwszym i najgłówniejszym z tych sposobów jest przekupstwo. Po otrzymaniu bowiem doniesienia, że X. Czechowski objął już nowy swój urząd, gubernator wystosował do niego pismo urzędowe, w którem się wyraża, „że w uznaniu go urzędu dziekana szkodliwego i nieprzychylnego rządowi X. Szumkowskiego, a jego zatwierdzając w urzędzie, spodziewa się, że X. Czechowski odpowie zaufaniu, jakie rząd w nim pokłada. Że zaś z tytułu urzędu swego narażonym być musi na rozmaite koszta i wydatki, jako to: podróże po dekanacie itp., przysyła mu wraz z tem pismem *trzysta rubli*." Pismo takowe dla podania do powszechnej wiadomości rozkazano wydrukować w *Wołyńskich gubernialnych wiadomościach*.

Starozakonni w religii i jej obrzędach wyjęci dotąd byli od wszelkiego rządowego wpływu, rabini ich bowiem byli dotąd u nich najwyższym sędzią nie tak w porządku duchownym jako i świeckim. Nie prowadzili oni żadnych ksiąg metrycznych. Podatki ściągały się tylko z dochodu z jatek miejskich przez rząd wydzierżawionych w każdem miejscu i miasteczku. Podług podawanych od czasu *Skazek* to jest spisów ludności, rekrutacya odbywała się za pomocą policyi. Mimo to jednak ogromny niedobór rekrutów obliczany na pieniądze ciężył i ciąży zawsze na każdej prawie gminie żydowskiej.

Od lat już kilku rząd ustanowił w każdej gminie osobnego urzędnika, którego nazwano Kazionnym Rabinem. Obowiązkiem jego jest prowadzić regularnie i porządnie podług przepisanej formy księgi metryczne; i na niego włożono odpowiedzialność za wszystko co się tyczy gminy. Na urząd ten sam rząd daje nominacyę, a rozumie się, że wybiera ludzi, co w szkołach publicznych wyuczeni doskonale moskiewskiego języka, są już mniej więcej wyemancypowani w całym sposobie i trybie swojego życia i otrząśli się zupełnie z form tradycyjnych swojego narodu i religii.

Naród żydowski ze wstrętem patrzy na emancypowanych i emancypujących się dawnych swoich współbraci, tych zaś, którzy już jawnie poszli na służbę moskiewską publiczną, wzgardą okrywa. Każdy z takich Kazionnych Rabinów zależąc wyłącznie od rządu, nie dba i nie ogląda się wcale na braci swoich, każdy uczucie religijne w sobie wyniszczył do szczętu. Rząd się nim posługuje jak tylko mu potrzeba. Jest on zwykle posługaczem miejscowej policyi, której rozkazy i polecenia spełnia gorliwie. Najwięcej bywa używany do wywiadywania się o tem, co z przed oka policyi w zwyczajnym porządku uchodzi, czyli po prostu mówiąc, jest szpiegiem rządowym. Nie mówiąc już o społeczności chrześciańskiej, której podwójnym jest wrogiem, i współwyznawcy jego także go za wroga swego zawsze mają. To też żydzi strzegą się ich pilnie we wszystkich sprawach i interesach gminy dotyczących, tają się z swymi projektami i przedsięwzięciami wobec takiego szpiega, z wielką nawet trudnością i uporem tam, gdzie ich interesa handlowe lub jakie spółki korzystne łączyć mogą.

Starym jednak obyczajem w bóżnicach i synagogach przewodniczą modlitwie dawni starozakonni rabini. Lecz od niedawna wprowadzono już do synagogi publiczne modły za Cara na wzór molebnów w cerkwiach prawosławnych, i takiem nabożeństwem Kazienny Rabin przewodniczyć z urzędu swego jest obowiązany. Sławny hymn Lwowa *Boże Caria chrani* śpiewają teraz we wszystkich bożnicach i synagogach żydowskich.

Jednym z takich rządowych rabinów jest od niedawna przysłany do pogranicznego miasteczka Radziwiłłowa Zelman Brener, żyd emancypowany, który niedość, że sam zostając na żołdzie moskiewskim trudni się szpiegostwem, urządził w mieście całą kompanię żydowskich szpiegów, który pod jego dyrekcyą trudnią się tem ohydnem rzemiosłem, a jego szpiegami się przez nich wy[illegible]. Do tej kompanii należą główni dwaj inni żydzi, komisant teraźniejszego posiadacza Radziwiłłowa Popowa, agenta żydowskich transportów nazwiskiem Barscy, i buchhalter bardzo rozległego kupca w Radziwiłłowie Samsona Berensteina nazwiskiem Bryk. Ci więc trzej towarzysze często przez miejscową policyę wysyłani bywają do Galicyi, skąd zawsze wracając z bogatemi i ścisłemi wiadomościami do kraju. Nawet ostatnie wydalanie Polaków ze służby rządowej im zawdzięczamy; oni bowiem podali raport, że ci z urzędników, którzy mieli udzielone sobie pozwolenie przejazdu do sąsiednich Brodów, pozwolili sobie pojechać aż do Lwowa, nie w innym tam udając się celu, jak aby uczestniczyć w przeszłorocznym zjeździe lwowskim. Złożono i nawet przy tym raporcie dwa jakieś medale i spis osób przybyłych z różnych stron do Lwowa i ich rozkwaterowanie.

Paryż 24 maja.

(*B.*) Sedan polityczny, który szczęściem nie dotknął już teraz Francyi ale zgruchotał bonapartyzm, przedłużył się przez dwa dni. Walka powtórzyła się w Izbie nazajutrz po wielkiej mowie Rouhera i krótkiej odprawie Gambetty z niesłychaną zaciętością. Najprzód książę Audiffret-Pasquier słowami wymownemi z głębokiego przeświadczenia i opierając się na dokumentach najgorszych win [illegible] odparł obronę Rouhera. W końcu wypowiedział nadzieję, że kraj po tyloletniej ruinie i demoralizacyi, które tylko rządom imperyalizmu zawdzięcza, nie wróci już do ludzi, którzy byli jego narzędziem [illegible]. Na nowo odpowiedziały z ugrupowań oklaski patryotyczne. Rouher wstępuje na trybunę i głosem słabym — kilka razy wołają „głośniej" — rozpoczyna wywody [illegible], że nie zaczepia polityki, a ciągle zasłania się [illegible] przeciw nie wytknięty sobie linii. Nikt może nie posądzi o stronniczość dla rzeczników bonapartyzmu, ale wyznać musimy, że trudni dniu mu [illegible] walki Rouher miał jeszcze większe trudności do zwalczenia niż w pierwszym. Upadający z wycieńczenia i nerwowego rozdrażnienia, zniesiony z trybuny, zrobiwszy co tylko dało się zrobić, zwrócił go mu to jako się wdychał, że to możliwość miała najciaśniejsze pole, więc rezultat wypadł jak oto widzimy.

Po nim Gambetta miotany namiętnością, chociaż patryotyczną, głosem piorunującym obrzuca cesarstwo gradem obelg nie najlepszego wyboru. Tylko ostatnie frazesa mowy byłego dyktatora robią wielkie wrażenie, bo przedstawia, jak Mexik podobny do dzieła Banka odpłaca ludziom drugiego grudnia ich zbrodnie.

Mówili jeszcze Belcastel i książę Broglie, ale bez wielkiego rozgłosu. Nareszcie przyjęto jednogłośnie porządek dzienny przedstawiony przez księcia Broglie odpowiadający zupełnie sytuacyi. 694 deputowanych głosowało za nim. Kilku obecnych Bonapartystów opuściło pierwej salę.

Tak się skończyła dwudniowa walka wywołana przez Bonapartystów nie na korzyść promotorów, ale na ich zgubę. Z pod tego ciosu nie łatwo się podniosą; a jeżeli prawda, jak zapewniają, że Rouher tylko na żądanie wyszłe z Chiselhurst wystąpił na trybunę, to na nowo się pokazuje że wojny nawet polityczne nie dyrygują się zdaleka, ale na samym teatrze wypadków. Czyby Rouher nie był lepiej zrobił, gdyby zaczął nową karyerę deputowanego opozycyjnego, chociaż sam się ministeryalnym nazywa, w innych kwestyach np. w sprawie finansowej budżetowej albo handlowej? Czyby swym talentem, pomimo niechęci Izby, nie imponował w kwestyi opodatkowania płodów surowych? Na co mu było stanąć do walki w sprawie tak niepewnej? *Tu l'as voulu Georges Dandin*, możnaby powiedzieć. Dwa główne dzienniki bonapartystowskie są wcale zabawne po strasznej porażce. Podczas, gdy zręczny Klemens Duvernois w dzisiejszym numerze swego dziennika *Ordre* bierze wypadek obrad, jako wielkie powodzenie, sądząc, że może się znajdą naiwni czytelnicy, co mu na słowo uwierzą, to Paul de Cassagnac w swej naiwności strasznie się gniewa. Jego wstępny artykuł w *Pays* pełen najwścieklejszych szamotań góruje w ostatnim frazesie śmiesznością wysokiej komiki, gdy mówi, jak ze swymi przyjaciołmi odda ciało i duszę za czcigodnego (*vénéré*) szefa partyi bonapartystowskiej, który dzisiaj bronił ich honoru politycznego.

Przeczytawszy mowę Rouhera, wnet spostrzedz można pracę, jaką sobie mowca zadał, by zachęcić Thiersa do wstąpienia na arenę walki. Chwalił go Rouher w pierwszym dniu, zarzuty mu robił w drugim, nic nie pomogło. Prezydent rzeczypospospolitej zostawił pole walki samej Izbie, i dobrze sobie postąpił.

Przerwy jenerała Ducrot powątpiewającego o zdolnościach wojskowych Freysineta podsekretarza w ministeryum wojny za rządów Gambetty i deputowanego Gavardie zaczepiającego także Freysineta, od którego żądał posady, wyglądały jak owe komiczne figury, potrzebne w dramatach mieszczańskich dla rozśmieszenia galeryi.

Właśnie gdy ten list kończę otrzymuję wiadomość, że Napoleon ma napisać list do jednego z dzienników zapewne do *Ordre*, w którym wdaje się w rozprawy parlamentarne i przyjmuje odpowiedzialność za niektóre fakta.

Minister sprawiedliwości pozwolił Tadeuszowi Zagajewskiemu, notaryuszowi w Brodach, przenieść się do Lwowa, a Dr Józefa Blumenfelda, adwokata w Tarnopolu, mianował notaryuszem we Lwowie.

Namiestnik mianował sekretarza powiatowego Władysława Mikiewicza oficyałem Namiestnictwa a kancelistę powiatowego Pawła Krasnodębskiego, sekretarzem powiatowym.

Wiedeń 27 maja. Nie mamy jeszcze sprawozdania z obrad wydziału konstytucyjnego nad ustawą według elaboratu ułożoną przez Dra Herbsta. W liście wiedeńskim są szczegóły jedyne dotyczących rozpraw, które się zakończyły przyjęciem ustawy elaboratowej. Sprawozdawca nie został wybrany, ponieważ wybór odłożono do ukończenia sprawozdania nad petycyami ruskiemi.

Rząd nie wyraził stanowczego zdania czyli pragnie opinii sejmu galicyjskiego w sprawie elaboratu, ale się nie sprzeciwiał wprowadzeniu ugody galicyjskiej na posiedzenie Izby. *Tagespresse* utrzymuje, jakoby stronnictwo wiernokonstytucyjne chciało tymczasem sforsować ugodę w Izbie, zanim rząd poweźmie stanowczą decyzyę. W tym samym przedmiocie korespondent *Pester Lloyda* pisze: „Te wielkości parlamentarne, które dziś jeszcze więcej niż Polacy zapalają się do szybkiego załatwienia ugody, ponieważ w ten sposób zdaje im się, że najlepiej zamaskują swą niechęć do ugody, będą w końcu nie mało zadziwione, jeźli ich wezmą za słowo, i jeźli się okaże, że się zaangażowały na to tylko, aby dać sejmowi galicyjskiemu sposobność przy uznaniu ich gorliwości ugodowej zalecenia im wytrwałości na raz obranej drodze federalistycznej."

Tagblatt podaje pod względem ugody z Galicyą niektóre uwagi, godne przytoczenia. Według tego dziennika nie ulega żadnej wątpliwości, że układy ugodowe mogą być uważane za zerwane. Można już było domyślać się tego po odpowiedzi prezesa ministrów na interpelacyę Beessa; to samo wrażenie czyni artykuł *Nowej Pressy*. Wychodząc z tego założenia, że ugoda jest zerwaną, *Tagblatt* doradza ponownie rozwiązanie sejmu galicyjskiego, gdyż nie spodziewa się zawarcia ugody na podstawie elaboratu z sejmem, co uchwalił rezolucyę. „Szczególną baczność trzeba mieć, pisze dalej ten dziennik, na zachowanie się pewnych kół wobec najnowszej sytuacyi naszych wewnętrznych stosunków. Wiadomo, że obecny gabinet cieszył się łaskawością i pomocą tych kół jedynie z tego powodu, że zaraz po swem ukonstytuowaniu się postawił na czele swego programu załatwienie sprawy galicyjskiej. Jeżeliby więc ugoda rozbiła się, mogłoby usposobienie pewnych w sferach decydujących bardzo wpływowych osób stać się obojętnem dla utrzymania obecnego rządu, coby znowu nie było bez następstw na dalsze ich postępowanie względem opozycyi federalistycznej.

„Najbardziej niemiło mógł być hr. Andrassy dotknięty tym nowym zwrotem naszej wewnętrznej polityki. Wprawdzie obecny minister spraw zagranicznych przy objęciu teki oświadczył, że będzie się ściśle trzymał w zakresie swego wydziału, nie mięszając się do spraw wewnętrznych obu połów monarchii; niemniej wszakże wiadomo, że pochwalił pierwotny plan akcyi ministerstwa Auersperga-Ungera, mianowicie zaś wyraził się przychylnie dla myśli izolowania Czechów przez zaspokojenie żądań Polaków.

„Charakterystyczne w tym względzie są słowa hr, Andrassego wypowiedziane przed kilku tygodniami do zaprzyjaźnionego z nim męża stanu, który mu zwracał uwagę na podobieństwo rozbicia się układów z Galicyą. Jaki kierunek, powiedział hr. Andrassy, przyjmą dalsze układy z Galicyą, tego nie wiem. W każdym razie będę na to miał pilne baczenie, aby pewna ruszczyzna nie robiła postępów w Galicyi, gdyż już zaczyna ona gnieździć się również u moich Rusinów (węgierskich)."

— Minister sprawiedliwości Dr Glaser przygotowuje nową organizacyę sądów, która ma wejść w życie wraz z nową procedurą karną. Właściwa ustawa już w tych dniach ma być przedłożoną Izbie. Według niej mają sędziowie otrzymać znaczne polepszenie bytu materyalnego. Prokuratorya ma być stanowczo oddzieloną od władzy sędziowskiej, dla zapewnienia sędziom zupełnej i nieograniczonej wolności.

Francya.

Gaulois zawiera następujący dokument:

Do pp. Jenerałów, którzy dowodzili pod Sedanem.

Jenerale! - Odpowiedzialny przed krajem z mocy konstytucyi cesarstwa, przyjmę tylko sąd taki, który orzecze naród prawnie wezwany o radę. Niechcąc przeto oceniać sprawozdania komisyi śledczej o kapitulacyi Sedanu, poprzestaję na przypomnieniu głównym świadków tej katastrofy krytycznego naszego podówczas położenia.

Armia pod dowództwem księcia Magenty spełniła szlachetnie swoją powinność, walczyła po bohatersku przeciw dwakroć liczniejszemu nieprzyjacielowi, gdy została odpartą pod mury miasta i wpartą do samego miasta; 14,000 poległych i rannych okrywało pole bitwy, na którem widziałem ją walczącą. Położenie było rozpaczliwe.

Ponieważ honor armii był ocalony walecznością, jakiej złożyła dowody, spełniłem wtedy moje prawo monarsze, i dawszy rozkaz zatknięcia chorągwi parlamemtarnej, przyjąłem na siebie odpowiedzialność za ten czyn. Narażenie 60,000 ludzi nie mogło ocalić Francyi, wzniosłe poświęcenie się dowódzców i żołnierzy byłoby bezużyteczną ofiarą.

Spełniliśmy przeto okropną lecz nieuniknioną konieczność, złamała ona moje serce, lecz pozostawiła czyste moje sumienie.

Wierzaj jenerale moim uczuciom.

Plac Cambden 12 maja 1872 r.

Napoleon.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 28 maja. Mowy na cmentarzu nad grobem ks. Jerzego Lubomirskiego, o których wczoraj wspomnieliśmy, mniej więcej brzmiały jak następuje:

Pierwszy zabrał głos Prezes Towarzystwa naukowego profesor Majer:

Czcigodni Słuchacze!

Zanim grobowa cisza otoczy te zwłoki, na które łzawem spoglądamy okiem, pozwólcie pożegnać je kilku wyrazami, wyrywającemi się z serca przepełnionego uwielbieniem i wdzięcznością. Podwójny nagli mię do tego obowiązek, jako zaszczycany przyjazną życzliwością nieboszczyka, i jako w niemałej części świadek jego prac i zasług publicznych.

Po wymownych słowach wypowiedzianych już w świątyni Pańskiej, podnoszenie w tem miejscu wszelkich życia jego kolei byłoby raczej zarozumiałością niż potrzebą; raczej niewczesnym popisem, niż dopełnieniem obowiązku chwili, wskazanego własnym popędem serca i charakterem mojego urzędu. Mojem przeto zadaniem, z harmonii czynów i zasług publicznych nieboszczyka wydobyć tony tego jedynie akordu, który był oddźwiękiem jego pracy na tej szerokiej dziedzinie, której uprawa nam się dostała w udziale. Rozsiał on po tem polu kwiaty tychsamych cnót, których ślady spotykamy po wszystkich ścieżkach jego pracowitego a nieszczęściem tak krótkiego życia. Wonne to zaprawdę kwiaty! bo wyrosłe na gruncie poświęcenia, miłości i chrześciańskiej pokory. Poświęcenie kazało mu zapominać o sobie, kiedy szło o służenie krajowi słowem, trudem i majątkiem; miłość rugowała z serca jego urazy zostawiając miejsce politowaniu nad przypadkową niechęcią; skromność, oględność, wyrozumiałość kazała mu być pobłażliwym dla drugich, surowym tylko dla siebie. Wszystkie te cnoty dążyły za jedną gwiazdą przewodnią do spólnego celu: tą gwiazdą miłość rodzinnego kraju; — tym celem — jego dobro i pomyślność. W kuratoryi znamienitego Zakładu Ossolińskich we Lwowie, w przewodnictwie Oddziałowi i komisyom Towarzystwa naszego, w cichem spieszeniu z pomocą w celach naukowych jak i dobroczynnych, widział on tylko posterunki służby narodowej, i pełnił ją też nie z frazesem na ustach godnym krzykliwej gawiedzi, lecz z wytrwałością, energią i spokojem zaprawionego w służbie narodowej żołnierza.

Co zdziałał jako kurator Zakładu Ossolińskich, opiszą to niebawem bliższi jego w tym zawodzie świadkowie; mnie obowiązek przynagla do tego, żebym acz w pobieżnym rysie, przedstawił zasługi, które położył w stosunku z naszem Towarzystwem. Łatwe to zaprawdę zadanie, gdzie, jak tu, proste przytoczenie faktów czyni zbyteczną wymowę! Sumienne przekonanie o obowiązkach prawego obywatela a nie uganianie się za znikomą chwałą powodowało krokami nieboszczyka, tej nie szukał, brzydził się pochlebstwem; co więc było mu wstrętnem za życia, to po śmierci byłoby dla niego zniewagą. Stoimy wreszcie nad grobem, gdzie kres wszystkich ułud świata, a początek wiekuistej prawdy!

Oto są fakta: Widział on korzyść w pracach Towarzystwa dla ojczyzny i dla tego nie żałował trudu i ofiar ku pomocy tym celom. Najpierwej odstąpił on był cały swój pałac na wystawę starożytności polskich, czem tak wielką wobec kraju położył zasługę, że Towarzystwo zrobiło go swoim członkiem. Wkrótce nadarzyła mu się sposobność znowu przyjść z pomocą dla Towarzystwa, gdy po śmierci kasztelana Wężyka należało nieskończoną jeszcze część gmachu Towarzystwa Naukowego doprowadzić do końca. Zmarły zajął się tem i w znacznej części własnym kosztem dokończył budowy. Zawsze wspierając radą mądrą i szczerem sercem prace Towarzystwa, był mu wielką pomocą jako przewodniczący Wydziału Archeologicznego, i kiedy powzięto myśl wydawania pomników naszej przeszłości, on dostarczył Komisyi historycznej fundusz potrzebny na wydawnictwo, który jakkolwiek według oświadczenia zmarłego pochodzić ma ze składek, niewątpliwie wszakże jego szczodrobliwa ręka, główny w tej ofierze udział wziąć musiała. Ostatnim czynem jego była akademia, do której założenia przyłożył się znakomicie radą, wpływami i zabiegami swemi, a to w przekonaniu, iż przez oświatę krajowi całemu nieść będziemy usługi.

Coraz to częściej przychodzi nam teraz żegnać najlepsze

---

kło, że jéj powstanie jest naszą winą, że my w kwestyi ruskiéj oszukanymi być nie możemy, bo co damy Rusi to damy sobie, a tylko spierając się, powiększamy sztuczną przepaść. W rozwoju narodowym Rusi upatrywał przedmurze Polski od Wschodu. Z dziejów ojczystych najwięcéj czuł wyjątkowy w świecie fakt Unii. Jakże radował się, gdy odkrył ślady tego połączenia i poszanowania rozmaitości w jedności, jakież gorąco zajmował się odnową kaplicy Sto Krzyskiéj na Wawelu, jako najwymowniejszego pomnika zgody plemiennéj i religijnéj, kiedy w samem sercu Polski, na Wawelu była kaplica unicka wśród gotyku świątyni przyozdobiona bizantyńskiem malarstwem i napisami ruskiemi. Ruś też ponosi w Jerzym Lubomirskim równą stratę co Polska, bo on do obu plemion jednéj ojczyzny należał.

Powiedzieliśmy już gdzieindziéj, że drogi jego rozchodziły się z drogami, na jakie polityka sejmu wstąpiła. On lubił drogę szeroką i wytkniętą do naznaczonego z góry celu, pragnął, aby ten gościniec mógł zgodnie pomieścić wszystkie żywioły narodowe, żywioły porządku, mające poczucie obrony kościoła i obrony tronu; Sejm rozszedł się z naturalnymi sprzymierzeńcami w monarchii, a po kardynalnym błędzie uchwały 2go marca 1867 zmuszeni już byliśmy chwytać się pół-środków i stać na niepewnym gruncie w targu z nieprzyjacielem, w nieufności z wspólnikami interesów autonomicznych.

Uchwałę 2go marca i jej następstwa: utrwalenie się dualizmu, utrwalenie konstytucyi przez częściową reprezentacyę monarchii dla pewnych też tylko części monarchii, odbolał głęboko. Gdyby był został w sejmie, byłby głosował z Smolką, dawnym swym sejmowym kolegą, z którym też mimo różnic wyobrażeń, wiązało go wspólnictwo kierunku politycznego.

Złożywszy mandat, zajmował się żywo sprawami publicznemi. Obdarzony znakomitą wymową, co czerpała siłę z gorącości serca, loiczności myśli, i z zapału przekonań, w wszystkich ważniejszych chwilach porozumiewał się z ludźmi politycznymi w kraju, badał sytuacyę w Wiedniu, gdzie miał dawne stosunki z ludźmi wszystkich niemal stronnictw. Szukał zawsze wyjścia z labiryntu polityki połowicznej. Za ministerstwa Belcredego, Potockiego i Hohenwarta popierał całym swoim wpływem dążenia ugodne tak w kraju, jak w Pradze i Wiedniu.

Korona, jakby w poczuciu, że najpewniejszych ma zwolenników w szeregach opozycyi, często odznaczała ludzi, co stali oporem chwilowemu systemowi rządowemu. Tak niespodziewanie zamianowanym został ks. Jerzy jeszcze za ministerstwa Beusta-Giskry parem monarchii. Zaszczyty nie miały dla niego uroku, żaden order lub wstęga nie zdobiła jego piersi. Ten nawet nie przywiązywał wagi do nominacyi przypadkiem niemal nań spadającej, a niedającej mu możności skutecznej obrony praw kraju lub praw kościoła. Raz tylko korzystał z tej nominacyi, aby wejść do Izby i głos swój dorzucić przeciw zerwaniu konkordatu.

Pomiędzy bezprawiem szerzącem się dokoła, pomiędzy aktami gwałtu i przemocy najgłębiej go oburzyła, najboleśniej zraniła przemoc, co się targnęła na prawa Zastępcy Chrystusowego, na opokę Piotrową. Utrzymywał zawsze, że pomiędzy zaborem Rzymu a rozbiorem Polski jest bliskie powinowactwo, utrzymywał dalej, że w tej czarnej godzinie dziejów, przypominającej przypowieść o Chrystusie śpiącym na łodzi, ludzkość cała, chrześcijaństwo, sprawiedliwość i prawda stoi na jednym człowieku, na tym starcu co Piotrowych doczekał lat i wzniósł wśród rozszalałych namiętności wrogów Chrystusa powagę kościoła do szczytu, na jakim stała w najświetniejszych wiekach Chrześcijaństwa.

Tryumfatorowie siły, czy z klubów, czy w koronach, Cary, Napoleony, Bismarki, nigdy nie imponowali jego umysłowi, gdy cześć powodzenia szerzyła się powszechnie, on przechował cześć dla ofiar i miłość skrzywdzonych. Często mawiał o klęskach, co są zwycięztwem i o tryumfach, co są upadkiem.

Pragnął tem goręcej zbliżenia Polski z Rzymem, im więcej nieszczęścia i krzywdy sprawę naszego narodu zbliżały do najświętszej sprawy kościoła. Po kilkakroć zbierał po kraju adresa do Ojca Śgo, sądząc, że takiemi aktami Polska bezsilna zakłada protest przeciw tej samej przemocy co ją obaliła, że stwierdza prawowierność przodków, i gdy już nie ma rycerzy za obronę kościoła i chrześcijaństwa, niesie następcy Chrystusowemu serca w dani.

W roku przeszłym sam podążył na czele deputacyi z adresem do Ojca Śgo, dbając o zjednoczenie z deputacyą wielkopolską.

Rzym obchodził uroczystość pierwszego Papieża, co dożył lat Piotrowych, a kościół po XIX wiekach niemal tak blisko katakumb co ongi. Odrodził się książę Jerzy powitaniem znów wiecznego miasta, w którem młodość przepędził, spotężniał zbliżeniem się do tego świętego starca, co najwyższą jest indywidualnością XIX stulecia. Wróciwszy czuł się odmłodzonym „pół wieku spadło mi z ramion" — mawiał, aczkolwiek w pielgrzymkę tę puścił się już chory i trudy podróży wśród najgorętszego lata źle oddziałały na jego organizm.

Opowiadając, jak kroków zaledwie kilka rozdziela straże włoskie od szwajcarów papieskich przy bramach Watykanu, dodawał: „Tu potop, tam arka, a dla neutralnych zostało tylko te kilka kroków." Jak bowiem chwiejności, ciasnego utylitaryzmu, tak połowiczności i neutralności nie lubił i potępiał, sam zawsze głośno wyznając i twardo stojąc przy tem, co czuł.

Wstrzymać musimy pióro, gdy dotykamy tych uczuć i myśli, co miały siedlisko w pięknej duszy Jerzego Lubomirskiego: takie światy całe ogarnywał ten umysł, takie skarby płynęły z tych ust przedwcześnie zamarłych.

Dodajmy tylko kilka szczegółów o pracach i ofiarności dla sprawy nauki. Pamiętną wszystkim wspaniała wystawa starożytności w pałacu Lubomirskich r. 1858. Jerzy Lubomirski chciał wywołać tę przeszłość w całym jej blasku i świetności. Co tylko Polska przechowała po przodkach, zgromadziło się tutaj, a nie było jednej postaci historycznej, którejby nie przypominał jakiś klejnot lub zabytek. W r. 1859 wybrany członkiem Towarzystwa naukowego Krakowskiego, staraniem, wpływem i własnemi funduszami przyłożył się przeważnie do ukończenia tego gmachu, który następnie miał się stać ogniskiem wyższej instytucyi naukowej.

Po pożarze Krakowa zasiadł w komisyi kierującej restauracyą kościołów pogorzałych. Zajął się też szczególnie kościołem OO. Dominikanów, gdzie groby Lubomirskich z piękną ich imienia kaplicą.

Od lat dwóch objąwszy na nowo ster zakładu Ossolińskich, acz rozrywany zajęciami politycznemi i rodzinnemi, kierował z dokładnością, która go cechowała, pracami zakładu. Jeszcze wśród ostatniej choroby dyktował listy i rozporządzenia. Olbrzymie zbiory broni, bogaty osobisty księgozbiór, liczne dzieła a często arcydzieła sztuki, wszystko niemal pamiątki rodzinne włączył do muzeum Lubomirskich i oddał na użytek publiczny. Choć fortuna nie odpowiadała stanowisku, ofiarność i hojność musiała zawsze znaleść środki do darów iście książęcych czy w zakresie miłosierdzia chrześciańskiego, czy dla dzieł sztuki i umiejętności, czy dla spraw i ludzi zasługujących na pomoc.

Własnym kosztem wysłał biegłego paleografa do Węgier dla wiernego skopiowania jednego z najstarszych pomników języka ojczystego. Podjął też kosztowne wydawnictwo Biblii szarospatockiej, wydał również własnym nakładem pierwszy zeszyt „Pomników Krakowa." Za kratkami Uniwersytetu wywieszona jeszcze odezwa profesora archeologii z tematem pracy dla uczniów. Temat ten to ulubiona kwestya Lubomirskiego: „Wskazać drogi handlowe, cywilizacyjne i wojenne szlaki przerzynające Polskę." Premium za najlepszą pracę na tym temacie z własnej wyznaczył szkatuły.

Mówiliśmy już o udziale Lubomirskiego, o jego zachodach i trudach w dziele utworzenia Akademii. Jemu to zawdzięcza ta rodząca się instytucya, jeśli nie stanowczą inicyatywę od samego Monarchy płynącą, to przynajmniej ochronienie inicyatywy cesarskiej od wpływów politycznych, tchnienie w nią organicznej myśli, jakiem dzieło to w zarodzie i planie ożywić umiał, oraz usunięcie przewidzianych zawsze naprzód trudności. Lubomirski winien był zasiąść w Akademii, a nie przez samo tylko uznanie i wdzięczność poważnego zgromadzenia, ale dla tego, że był człowiekiem naukowym, że był to jeden z najbogatszych i najszerszych umysłów w Polsce. Wyszczególnienia tego jednak niechciał przyjąć, wymawiając się brakiem specyalności naukowej, a w gruncie ośmielilibyśmy się podejrzywać go o dumę, bo tę jedną miał w życiu, dumę służby bez zapłaty, pracy bez nagrody, poświęcenia bez rozgłosu.

Niedziw też, że wcześnie w sile wieku powołany został za niezebrane na ziemi nagrody. Przebiegliśmy z pośpiechem przy świetle jeszcze gorejących pochodni pogrzebownych ten wzniosły żywot, braknie nam jednak siły i pióro z ręki wypada, gdy się zbliżamy do chwili choroby i śmierci. Jeszcze duchem jego tętni tak wszystko w koło nas, jeszcze zmierzyć nie umiemy próżni jaką zostawia po sobie, więc nie mamy odwagi spojrzeć w tę próżnię.

Nie, próżnia została dla nas tylko; w nim na łożu śmierci i w chwili skonu była cała potęga życia, bo śmierć jego nie była śmiercią ale przejściem tylko; na progu dwóch światów nie było jednej chwili wstrząśnienia lub chwili trwogi. Już gasł wzrok a jeszcze duch cały przezeń przemawiał, zwiastuna śmierci kapłana niosącego ostatnie Sakramenta witał z radością chrześciańskiego serca, jak zwiastuna bliskiej szczęśliwości.

Gorącego serca kapłan złożył wczoraj takie świadectwo tej duszy wiernego syna kościoła, wielkiemu chrześciańskiemu sercu Jerzego Lubomirskiego, że do tych wzniosłych słów nie mamy już siły dodać więcej rysów z tego wspaniałego przejścia, z tej próby życia w zgonie.

Od śmierci ukochanéj matki objawiał się już zaród zbliżającej się choroby. Twardy dla siebie, wiecznie myślą, sercem, wolą pracujący i walczący, ujarzmiający ciało, zbliżał kres zbytkiem miłości, trudów i walki. Pomoc umiejętna i troskliwa pierwszych w kraju lekarzy nie zdołała przynieść ratunku. Od kilku tygodni nauka skonstatowała fakt, że Jerzy Lubomirski nienależy już do naszego świata. Przygotował się na śmierć wcześnie, z Bogiem, rodziną i obowiązkami zrobił dokładny obrachunek. Bóg mu potem odjął cierpienia i w polepszeniu pozornem, jakby jeszcze zostawił promień nadziei. Siły tylko fizyczne odbiegały, a moralne skupiały się w jednym kierunku. Wszystko co wyszło z tych ust, miało do ostatniéj chwili wdzięk i głębokość właściwą jego mowie. Już śmierć zaczęła wykuwać na tem pięknem obliczu swe cienie, ale rylec śmierci żłobi zawsze tajniki sumienia i zagadkę wieczności. Jasnego też światła promienie oblały to martwiejące oblicze, co tak poglądało z katafalku jak tam z sarkofagów patrzą hetmani i chrześciańscy rycerze.. . . .

dusze w narodzie; jakkolwiek wszakże jest to bolesnem dla nas, to zarazem dodawać może otuchy, że kiedy gwiazdy gasną, to może zbliża się koniec nocy co nad ojczyzną się zasunęła i że wkrótce już może jutrzenka zaświta.

Gdy czynność jednego człowieka tyle zapełnia stanowisk, to i cóż dziwnego, że gdy go zabraknie, widzimy w koło siebie próżnię i trwożnie pytamy: kto stratę jego zastąpi?

Bóg ciężko nas doświadcza! grób otwiera się za grobem. Dawnoż to temu, jak zagasła jedna z pierwszorzędnych gwiazd naszego naukowego horyzontu, Al. Przezdziecki! Trzebaż nam było nowej straty, gdy i po dawniejszej żal jeszcze nie minął! straty, której wielkość nato ocenić zdolni, której wszelako zapełnienia przewidzieć nawet nie umiemy.

Gdy na pogodnem firmamencie znika gwiazda za gwiazdą, zwiastuje to nadchodzące zaranie; miałożby i to szybkie jedno po drugiem znikanie gwiazd z naszego horyzontu być oznaką chylącej się ku końcu nocy naszych utrapień, zapowiedzią jutrzenki, zwiastującej słońce pomyślności? O, jeżeli przedwieczny Panie! takie są Twoje wyroki, niech po tych świeżych mogiłach i nasze, gdy tego potrzeba, rychło się otworzą! Wstąpimy w nie bez trwogi, bo z czystem sumieniem, a z otuchą szczęśliwszej doli dla tych, którzy może nie pożałują nam westchnienia, jakiem my dzisiaj za Zmarłym okiem a rzewnem uczuciem żegnamy potomka słynnego imienia, głowę zacnej rodziny, obywatela oddanego bez wytchnienia usłudze krajowej, kuratora jednego z najznakomitszych narodowych zakładów, naszego towarzysza prezesa, ś. p. księcia Jerzego Lubomirskiego. Przejęty bez wypoczynku za życia, obyś na łonie Stwórcy znalazł godny twoich cnót spoczynek! obyś wymodlił dla nas ten hart duszy i wytrwałość czynu, jakich sam byłeś przykładem za życia, a wtenczas, i wtenczas tylko wolno nam będzie wspomnieć o tobie bez zarumienienia.

Żegnam cię drogi cieniu! żegnam — już na zawsze.

Następnie zabrał głos hr. Henryk Wodzicki mniej więcej w tych słowach:

Szanowni Słuchacze!

Mówili przy tych szanownych zwłokach i opowiadacze słowa Bożego i ludzie nauki. Niech teraz jeszcze wolno będzie temu, który za wielki zaszczyt sobie poczytuje, że był od lat wielu przyjacielem Jerzego Lubomirskiego, dodać jeszcze kilka słów skromnych, czci hołdu i żalu.

Po wymownych głosach, któremy dziś słyszeli, nie pozostaje nic do podniesienia, tylko jeden rys tego szlachetnego człowieka, ale rys który cechuje cały jego żywot. Rysem tym jest wierność zasadom, przekonaniom i przyjaźniom.

W naszym wieku, w którym nic nie ma stałego, a wszystko chwiejne, w którym nic nie ma, coby było ciągle szanowane i koniecznie dla społeczeństwa ludzkiego, wierność taka jest cnotą, jest zarazem dowodem głębokiej i surowej sumienności.

Jeżeli tę chwiejność widzimy wszędzie, o ileż ona jest większą u nas a o ileż łatwiejszą do tłumaczenia! Nieszczęśliwy nasz naród od stu lat przeszło tylu burzami skołatany, tylu klęskami nawiedzany, szuka, szukać będzie i szukać powinien dróg odrodzenia i zbawienia, ale to szukanie bez zasad, bez przekonań, bez przewodniej myśli prowadziło nas dotąd zawsze na bezdroża. Do tego też doszło że i ludzie dobrej wiary i szczerze kraj miłujący a o tych tylko mówię, jedni szukali pomocy i ratunku u nieprzyjaciół, drudzy, choć widzieli głęboko podkopany porządek społeczny u nas, łączyli się z nieprzyjaciółmi wszelkiego porządku.

Jerzy Lubomirski od lat dawnych inne miał przekonanie. On zawsze rządził się własnem przekonaniem i był tego przekonania, że jeżeli sił w nas samych nie ma, jesteśmy niezdolni ich stworzyć i utrzymać, nie nam pomogą i bohaterskie porywy i obce wpływy. To też witał z radością wszelkie usiłowania skierowane ku podniesieniu oświaty, moralności i dobrobytu w kraju naszym. Miał też w ostatnich latach tę pociechę, że widział coraz powiększający się zastęp ludzi zacnych to samo co on przekonanie wyznających i pracę wewnętrzną za cel życia sobie obierających.

Zasady jego odnoszące się do stosunków części ojczyzny naszej do Państwa Rakuskiego, były jasne i proste. Nie obiekał on ich w formy ścisłe i prawne. Mówił tylko: „jestem może marzycielem"; i był nim pod jednym względem, bo marzył, jak dziś z czcią miłością i godnością widział nienaruszalne.

Zasady te proste i jasne dadzą się streścić w kilku wyrazach. Wierzył, że w Państwie z tylu różnorodnych żywiołów się składającem zapanuje pokój i zgoda, gdy każdemu ludowi oddane będzie to, do czego ma prawo, będzie oddane to, czego potrzebuje, że dopiero z takiego zadowolenia ludów wyniknie dla Państwa siła na zewnątrz i porządek wewnątrz.

Można tych przekonań nie dzielić, można je nazwać marzeniami wobec miotających się namiętności, ale im ani wielkości, ani szlachetności, ani godności odmówić nie można. Temi kilku słowy chciałem oddać cześć tej pięknej duszy, tej duszy zawsze i niezachwianie wiernej ojczyźnie, kościołowi, rodzinie i przyjaciołom.

— Otrzymaliśmy dla rodziny L. Kysia: od p. P. z ulicy Garncarskiej 2 złr., od M. S. 2 złr.

— Słynny rzeźbiarz p. Brodzki z Rzymu przesłał piękne popiersie Chrystusa na wystawę Sztuk Pięknych, przeznaczając dochód z jego sprzedaży dla Towarzystwa Św. Wincentego à Paulo. Wartość artystyczna tego dzieła, przedmiot religijny i cel miłosierdzia, winny nastręczyć rychło nabywcy; co tem pożądańsze, że jak się dowiadujemy, kasa Towarzystwa wyczerpniętą przez zimę przeglądu dziś do dna, a mimo pięknej pory drogość i nędza wzrastają w mieście naszem.

Oprócz tego przybyły na wystawę dwa obrazy T. Łosika: Wnętrze zakrystyi przy kościele Franciszkańskim i Madonna, kopia z Sasso Ferrato.

— *Afisz teatralny* ogłasza następujące warunki scenicznego konkursu w Krakowie na rok 1872/73 (nagrody hr. Franciszka Łubieńskiego, hr. Zamoyskiego Jana (syna) i pana Koźmiana Stanisława, razem 900 złr.).

1) Udzielonemi zostaną utworom scenicznym trzy nagrody, a mianowicie 500 złr., 250 złr., 150 złr.

2) Nagroda 500 złr. udzieloną zostanie tylko bezwzględnie dobrej sztuce scenicznej, a nie względnie najlepszej z nadesłanych.

3) Nagrody 250 złr. i 150 złr. będą udzielone nawet względnie dobrym utworom.

4) O nagrody 500 złr. i 250 złr. ubiegać się mogą tylko sztuki (tragedye, dramata, komedye) mające najmniej trzy akty; o nagrodę 150 złr. ubiegać się mogą i jedno i dwuaktowe sztuki.

5) Sztuki przeznaczone na konkurs nie mogą być pierwej ani drukowane ani przedstawiane.

6) Sztuki przeznaczone na konkurs winny być nadesłane najdalej do 31go grudnia 1872 poczem nie będą przyjęte do tegorocznego konkursu.

7) Sztuki konkursowe winien być ogłoszony najdalej 15go lutego 1873.

8) Wyrok konkursowy wydaje teatralna komisya doradcza, która się składa z pp. Asnyka, Anczyca, Bałuckiego, Bełcikowskiego, Kłobukowskiego, Koziebrodzkiego, Klaczki, Koźmiana, Lisickiego, Łubieńskiego, Manna, Rembowskiego, Rychtera, Szujskiego, Steibelta, Szukiewicza, Tarnowskiego, Wittego, Zamoyskiego.

— Ognie sztuczne p. Mądrzykowskiego, które przed deszczem schroniły się jeszcze cało, spalone będą dziś we wtorek wieczorem na Błoniach.

— Strażnik policyjny Merkl przydybał wczoraj na Kazimierzu Jana Gandere, znanego złodzieja, niegdyś ślusarczyka, gdy sprzedawał odzież, którą wczoraj rano wraz z innemi przedmiotami i pieniędzmi skradł p. Bernardowi Rejnerowi dzierżawcy hotelu Saskiego, wszedłszy do jego mieszkania otwartem oknem. Tegoż dnia przytrzymano żonę tego Gandery Maryannę przy sprzedaży odzieży, którą skradła tandeciarzowi Adlerowi; strażnik zaś Pulman przytrzymał na Wolnicy Michała Majcherka, gdy sprzedawał rury od pompy skradzionej w cegielni Schönberga. Złodziej stawiał opór i dopiero z pomocą policyanta dał się wziąść.

— Kazimierz Chromy włościanin z Bieńkowki w powiecie Myślenickim, posiada konia, który kąsa. Koń ten stojąc dziś na Kleparzu pokąsał kilka osób, a między temi Dziecielowskiego woźnego miejskiego.

— Żołnierze inżynieryi Zygmunt Kawalerski z 5ej i Jan Stefek z 6ej kompanii przytrzymali wczoraj przy warowni Nr. 3 Jakóba Hamburgera tandeciarza, gdy wyniósł przygarby żelazne do przyciągania wozów, skradzione w zarządzie kolei Karola Ludwika.

— Proszone przez Komitet centralny o przysporzenie funduszów na korzyść oświaty ludowej, urządziłyśmy w tym celu, z przybraniem Wej Michalczewskiej, na dniu 22 maja w Tarnowie teatr amatorski połączony z koncertem, z którego składamy następujące sprawozdanie:

Dochodu brutto 305 złr.; wydatki wynosiły 55 złr; został czystego dochodu 250 złr.

Uzyskany dochód przesłano dotyczącemu komitetowi na ręce przewodniczącego W. Alfreda Młockiego.

Równocześnie najserdeczniej dziękujemy szanownym amatorom, którzy pracą i poświęceniem przyczynili się do zebrania tej sumy na cel wspomniony.

Tarnów d. 25 maja 1872.

Emilia Kalitowska, Karolina Michalczewska.

— **Nowy Sącz** 24go maja. (*X. Y.*) Wczoraj odbył się tu pogrzeb Ferdynanda Melzera, radzcy sądu krajowego przy sądzie obwodowym w Nowym Sączu. Zmarły sędzia pochodzący z Pragi czeskiej, znany jest tu od r. 1859 jako komisarz serwitutowy. Należał on do tej szczupłej liczby urzędników czeskich, który zrośli się z krajem, w którym żyli, pielęgnowali jego język i szanowali obyczaje. Jeszcze jako naczelnik w Krynicy, dbał o ubogich i pomoc niósł niezamożnym chorym. Z Limanowej też sam wyniósł imię i pamięć po sobie. W Nowym Sączu był szczególnym opiekunem ubogich i należał do komitetu wsparcia i pomocy tu zawiązanego. Nad grobem jego przemówił X. Mahaczek.

— **Tarnów** 25 maja. (*J.*) Rada gminna miasta Tarnowa uchwaliła na posiedzeniu d. 21 b. m. na pamiątkę odwiedzin Namiestnika hr. Gołuchowskiego wesprzeć tworzący się fundusz żelazny Bursy biednych uczniów w Tarnowie kwotą 200 złr.; równocześnie przesłała komitetowi pogorzelców Sanoka 100 złr.

— Straszna powódź nawiedziła Czechy w skutku oberwania się chmury i nawalnej ulewy. W sobotę w nocy Mołdawa wylała na wielu miejscach, zatopiła dolne ulice i przedmieścia Pragi. Stacya kolei zachodniej Karlstein stoi pod wodą. Most kolei pod Mokropcem zawalił się. Połowa miasta Rakonic zatopiona; w Kojowicach woda uniosła domy, pod Steczkowem most zniszczony. Inne także rzeki wylały. W Karlsbadzie Tepla porywała mosty. Wielka liczba ludzi i bydła w różnych stronach zginęła. Drogi zniszczone, groble uszkodzone, zerwane mosty, pociągi na kolejach żelaznych nie mogą wszędzie chodzić, a nawet związki telegraficzne przerwane. Zachodzi obawa głodu z powodu wielkich spustoszeń w polach.

— Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w biskupim pałacu przy ulicy Franciszkańskiej, otwarta codziennie od godz. 10 rano do 6ej popołudniu. Wstęp w niedziele 10 cent., w dni powszednie 20 centów.

— Dnia 27 pochmurno, termometr w cieniu dozwoli do + 14°.1 od + 6°.7 R. Barometr bez ruchu; dnia 28 barometr stał 330'''.10, termometru + 9°-6 R. Wiatr północno-zachodni.

— W Środę dnia 29 maja: Św. Maksyma papieża i Św. Teodozyi panny męczennicy.

Wystawa powszechna w Wiedniu.

Kraków 28 maja. Otrzymujemy następujące pismo od Komitetu wykonawczego tutejszej Komisyi wystawy powszechnej:

Przypomina się wspomnianie — że termin zgłoszeń o miejsce na wystawie — które to zgłoszenia do Komisyi krakowskiej mają być nadesłane — trwa tylko do 30go czerwca b. r.

Czynności Komisyi są z wielu względów skrępowane przez to, że dotąd dopiero 3 Rady powiatowe, na 25 należących do zakresu Komisyi krakowskiej, wskazały jej mężów z swoich powiatów odpowiednich do zajęcia się czynnościami wystawowemi. Bez rozszerzenia starań na powiaty, bez pomocy dla mniejszych producentów, których wyroby stanowią pewne właściwości krajowe, niepodobna będzie Komisyi wywiązać się ze swojego zadania.

Komisya uprasza zatem szanownych Rad powiatowych o rychłe wskazanie jej wspomnianych mężów, stosownie do znanej odezwy wys. Wydziału krajowego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiadomości

z bióra Izby handlowo-przemysłowej krakowskiej o targu zbożowym na Baranie i Kleparzu dnia 27 i 28 maja odbytym.

Dowóz zboża na wczorajszy targ na Baranie był tak mały, że nawet wspominać o niem nie warto; cały dowóz i to po większej części z ról kmiecych wynosił zaledwo do 150 korcy. W skutku tego żądano wyższych cen, na które kupcy przystać nie chcieli.

Płacono za pszenicę 252 f. od 45 do 51 złp., żyto 235 f. od 34 do 39 złp., jęczmień 202 f. od 28 do 32 złp.

Zboża coraz mniej dowożą na targ na Kleparzu odbywany; to też i dzisiejszy targ co do dowozu był niewielki. Najwięcej sprzedawano z wsypek, na których znaczna ilość zboża znajduje się. Z Prus nietylko do Krakowa, ale nawet i w dalsze okolice Galicyi, bo aż do Jarosławia, zakupują pszenicę i jęczmień. Najwięcej zakupywano na miejscowe potrzeby i żyto poślednie do Galicyi. Z Morawy nadsyłają jagły.

Płacono za pszenicę 170 funt. od 11·— do 12·40, żyto 160 funt. od 8·50 do 9·60, jęczmień 140 funt. od 7·— do 7·60, owies 100 f. od 4·— do 4·25, jagły z Morawy od 15 do 15·75, jagły tutejsze 17 złr.

Nadesłane.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Paryż 26 maja. Gambetta miał z ks. Audiffret Pasquier i niektórymi członkami prawej strony naradę, na której postanowiono odrzucić wszelką solidarność z bonapartystami.

Rzym 27 maja. (*Vat.*) Kalnoki wręczył w piątek listy odwołujące go i otrzymał wielką wstęgę orderu S. Grzegorza. We czwartek przybył Trautmannsdorff, odwiedził w piątek Antonellego, a dziś wręczył listy wierzytelne. Kübek jest spodziewany (przejechał już przez Wenecyę. *Red. Cz.*) Doniesienie dzienników *Fanfula* i *Gaz. d'Italia* o zemdleniu Papieża jest zmyślone.

Madryt 26 maja. Skład nowego gabinetu jest następujący: Topete prezes rady ministrów, oraz minister marynarki i wojny; Ulloa spraw zapranicznych; Croizard, sprawiedliwości; Elduayen, skarbu; Balner, robót publicznych; Ayala, kolonij; Candau, spraw wewnętrznych. Zapewne Serrano obejmie prezydencyę w miejsce Topete.

Madryt 26 maja. Kortezy zbiorą się jutro na posiedzenie. Opozycya wniesie interpelacyę z powodu zmiany gabinetu. Republikanie chcą się związać z radykałami, aby uderzyć na gabinet. Większość przybiera nazwę: „stronnictwa konstytucyjnego."

San Sebastian 25 maja wieczór. Wszyscy powstańcy w Biskai poddali się marszałkowi Serrano i złożyli broń przez siebie posiadaną. Jedyna jeszcze, jaka istnieje banda Cacasy w Nawarze, jest obsaczona wojskiem jenerała Moriones.

Londyn 27 maja. Lord Dalling-Bulwer umarł. Na zgromadzeniu robotników arsenału w Woolwich, liczącem około 3000 ludzi, postanowiono wystosować do rządu memoryał o zmniejszeniu godzin pracy. Stowarzyszenie amnestyi w Dublinie otrzymało zawiadomienie, że osoby znajdujące się jeszcze w areszcie, będą wypuszczone wkrótce na wolność, prawdopodobnie przed przybyciem księcia Edynburgskiego.

Konstantynopol 26 maja. Jenerał Ignatiew wyjechał wczoraj wieczór do Rosyi za sześciotygodniowym urlopem.

Konstantynopol 27 maja. Mustafa Fazyl pasza (brat wicekróla Egipskiego) wchodzi znów do gabinetu. Sułtan zatwierdził ugodę o koleje żelazne zawartą z Hirschem oraz artykuł dodatkowy.

Washington 26 maja. Senat ratyfikował 42 głosami przeciw 9 artykuł dodatkowy do traktatu washingtońskiego; 21 senatorów było częścią nieobecnych, częścią wstrzymało się od głosowania.

Washington 26 maja. Odpis zmienionego artykułu dodatkowego przesłany został telegrafem posłowi amerykańskiemu w Londynie Schenkowi.

Hawanna 25 maja. Według doniesień z Vera Cruz (Mexyk), jenerał Rocha zdobył d. 6 b.m. Mazatlan.

W *Dzienniku Polskim* czytamy telegram z Wiednia, któryby tłómaczył artykuł *N. fr. Presse*, o jakim piszemy na wstępie. Według tego telegramu „przy rozpoczynających się wczoraj w komisyi konstytucyjnéj rozprawach nad kodyfikowanym projektem ugody galicyjskiéj, miał, jak słychać — bar. Beess postawić wniosek przejścia do porządku dziennego. W skutek konferencyi w klubie wiernokonstytucyjnych, za wnioskiem tym ma głosować większość, jeżeli delegaci polscy (Wodzicki, Zyblikiewicz, Czerkawski i Grocholski) oświadczą się przeciw elaboratowi." W takim razie artykuł *N. fr. Presse*, konkludujący na przejście do porządku dziennego, byłby tylko prostem poparciem uchwały klubowéj. Ze wszystkich dzienników wiedeńskich (prócz *N. fr. Presse*, która nas, nie wiemy czemu, dziś nie doszła) w jednéj tylko *Tagespresse* znajdujemy o tem wzmiankę w tych wyrazach: „Dosyć jest prawdopodobnem, że postawiony przynajmniéj zostanie wniosek o przejście do porządku dziennego, chociaż nie będzie przyjętym."

Z listu atoli naszego z Wiednia, który znów zdaje sprawę przed wszystkiemi o posiedzeniu wczorajszem wydziału konstytucyjnego, przekonać się można, że wniosku takiego wcale nie było; elaborat został przyjęty, lubo nie wiemy, jak głosowali nasi delegaci. Nie będziemy powtarzali oświadczeń ministrów, poczekamy na szczegółowsze sprawozdania; zresztą zdaje się, iż oprócz wyraźnego odrzucenia chęci wiązania ugody z reformą i wypowiedzenia, że rząd reformy wyborczej narzucić sobie nie da, nie było stanowczej skazówki, w jaki sposób zasięgnąć zdania Sejmu co do elaboratu zamierza. Rząd nie ma nic przeciw temu, aby dalej na drodze konstytucyjnej z elaboratem postępowano; wszakże zdaje się, że sam wydział nie życzy sobie pośpiechu, skoro czeka sprawozdania z petycyj rusińskich, zanim do wyboru sprawozdawcy swego przed Izbą przystąpi. Jeżeli wydział jest zdecydowany, jak się zdaje, żeby nic w elaboracie nie zmieniać, do czegóż, pytamy, posłużyć mogą petycye te, które żadnej ugody nie chcą? Słusznie więc podobno czytamy w liście, że to tylko środek zyskania na czasie — ale to nic nie zmieni: zawsze zostaje jedna droga z wydziału do Izby.

Interpelowano — czyli raczej po prostu pytano w wydziale konstytucyjnym p. Zyblikiewicza: czy Sejm przyjmie elaborat? Naiwność pytania już podniósł nasz korespondent. Skoro rząd chce pytać Sejmu, delegacya nie ma powodu odpowiadać — bo to jest jej pominięcie, chyba, że pytanie Sejmu będzie tylko jego zwołaniem, jak pisaliśmy niedawno, a tego rząd dotychczas nie powiedział. *Gazeta Narodowa* powtarzając nasz artykuł, dodaje, „że *Czas* pisze, iż „delegacya ma zniewolić Sejm do dania opinii o elaboracie." Źle sobie tłómaczy nasz artykuł *Gazeta*. Pisaliśmy, że tylko delegacya może przedłożyć Sejmowi warunki elaboratu, jeżeli będzie do tego zawezwaną, coby prawdopodobnie nastąpiło. Nie mówiliśmy wcale, aby miała Sejm zniewalać, tak jak jej do tego Sejm zniewalać nie ma konstytucyjnego prawa. Nam szło o to, że jedyna droga konstytucyjna dowiedzenia się o zdaniu Sejmu w przedmiocie warunków elaboratowych jest ta a nie inna. Nie mówiliśmy wcale, że jej pragniemy, przeciwnie wcale jej nie proponujemy, i spodziewamy się jeszcze, że do tego nie przyjdzie. Skądże więc *Gazeta* pisze: „Bardzo to dogodnie dla wybawienia centralistów i rządu z fatalnego kłopotu a zwalenia wszystkiego w całej zupełności na Sejm." Mniej niż komu zarzucić nam to można, którzy ciągle piszemy, że delegacyi obowiązkiem jest i przeznaczeniem i powołaniem zasłaniać Sejm i biorąc odpowiedzialność na siebie, odpowiedzieć swemu zadaniu.

Nie mało ważnym jest wypadkiem politycznym, że królewicz Humbert z żoną przybywa do Berlina trzymać do chrztu najmłodsze dziecko królewicza Pruskiego. Różnica wyznań nie wstrzymała od tego nowego zbliżenia się obu dworów. Dawny zamiar odwiedzenia przez królewicza Włoskiego dworu austryackiego zaniechany, a odwiedziny w Berlinie przychodzą natomiast do skutku.

Gabinet hiszpański stale jest ukonstytuowany. Zgromadzenie kortezów zbierze się i zaraz w pierwszej chwili przez wotum swoje da poznać, czy go utrzymać zechce. Jest to gabinet bowiem dawny co do zasad, ze zmianami co do osób.

Stanowczo już można powiedzieć, że spór angielsko-amerykański załatwiony, skoro artykuł dodatkowy znalazł przyjęcie w senacie washingtońskim. Wątpić zaś można, aby małe zmiany zaprowadzone w nim przez ten senat napotkały trudności w Anglii.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu"

Wiedeń 28 maja. Arcyksiężna Zofia po długiem konaniu zakończyła życie dziś rano o godzinie 3ej.

Wiedeń 28 maja. Urzędowa *Gazeta Wiedeńska* pisze: Cesarz przeznaczył listem odręcznym z d. 27 b. m. dla bezzwłocznego ulżenia nędzy okolic nawiedzonych powodzią w Czechach 10,000 złr. z prywatnéj swojéj szkatuły. Minister spraw wewnętrznych otrzymał polecenie złożenia raportów o rozmiarach szkód zrządzonych i poczynienia wniosków co do środków, jakieby rząd przedsiębrał.

Wiedeń 28 maja. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa prezes zawiadomił Izbę o zgonie Arcyksiężnéj Zofii i wypowiada najgłębsze ubolewanie tudzież uczucie ciągłej lojalności Izby deputowanych, a następnie zawiesza posiedzenia, które rozpoczną się znowu po pogrzebie. Prezydyum Izby upoważnione jest do zaniesienia w swoim czasie Cesarzowi najgłębszego współczucia Izby deputowanych.

Bern 27 maja. Na zgromadzeniu związkowem szwajcarskiem prezes Rady narodowej rzekł: Kwestya rewizyi konstytucyi nie znalazła d. 12 maja ostatecznego rozwiązania, występuje ona naprzód w polityce związkowej i musi w niej przeważać, aż nowy rok 1848 usiłowania te przywiedzie do pomyślnego kresu. Osiągnięto rezultat: wydzielenie dwóch stronnictw związkowych z wyraźnemi zasadami, z których jedno domaga się większego zjednoczenia narodowego, jednej armii, wspólnych praw; drugie opiera punkt ciężkości rozwoju Szwajcaryi na samoistności kantonów, i żąda rękojmi po temu. Podczas bliskich wyborów do Rady narodowej oba stronnictwa zmierzą na nowo siły swoje.

Konstantynopol 25 maja wieczór. Msgnr Kupolian, świeżo wybrany w miejsce Hassuna patryarchą armeńsko-katolickim, otrzymał dziś od Sułtana berat inwestytury. *Courrier d'Orient* pisze: Gdy patryarcha powszechny nie chciał uznać exarchy bułgarskiego, gdyż exarcha bułgarski bez upoważnienia patryarchy odprawiał nabożeństwo, przeto głowa kościoła bułgarskiego w przyszłości będzie nosić nazwisko patryarchy bułgarskiego.

Nowy Jork 26 maja. *Herald* nagania przyjęcie artykułu dodatkowego, uważając go za ustępstwo niegodne Stanów Zjednoczonych. Natomiast *N. Y. Times* mówi, że senat zyskał prawo do wdzięczności wszystkich klas przemysłowych; senatorowie są tłumaczami myśli wielkich tłumów ludu, które szczerze pragnęły przyjścia do skutku traktatu washingtońskiego.

Kursa. Wiedeń 28 maja godz. 4 min. — Dukat 5·41. — Lombardy 201·60. Losy z r. 1864 147·25. — Akcye franco-austr. 138·—. — Napoleony 8·98½— — Akcye kol. gal. Karola Ludwika 256·50. — Akcye kol. Lwow.-Czerniow. 164·—. Akcye kol. północ.-wschod. 166·50. — Akcye banku związkow. (Vereinsbank) 131·—. — Akcye banku jeneral. —·—. Renta w srebrze 72·—. — Oblig. indemniz. gal. 76·75. — Akcye banku wiedeń. dla obrotu ogóln. 201·—. — Akcye anglo-banku 327·75. Akcye kolei rządowéj 352·—. — Akcye kol. siedm. 181·—. — Akcye kol. Rudolfa 179·—. — Akcye kol Pardubic. 183·50. — Akcye kol. północ. 226·—· Tramway 310·—. — Akcye banku budowy 123·10· Akcye kol. wschod. 139·—. — Akcye kol. Alföldz. 182·—. — Akcye banku anglo-węgiersk. 112.50. Austryacki bank ogólny 246·—.

Usposobienie giełdy: stałe

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 28 maja. (Wartość kuponów do 29 maja)

	żądają	płacą	wartość kuponu
Srebro austryackie za Zł. 100	112 —	111 —	—
Kupony sr. płatne „ „ 100	111 —	110 —	—
Ruble ros. papierowe „ R. 100	154 50	153 50	—
Talary pruskie „ „ T. 100	168 —	167 —	—
Dukaty austr. „ 1 szt.	5 48	5 37	—
Napoleondory „ 1 szt.	9 06	8 96	—
Oblig. indemn. galic. „ Zł. 100 (oprócz kup. b.)	77 50	76 50	— 36½
4% listy zast. „ „ „ 100	76 25	75 —	1 64½
5% „ „ „ „ 100	83 75	82 75	2 5½
6% „ hipot. „ „ „ 100	90 25	89 —	1 46⅔
6% „ zakł. kred. wł. „ 100	92 50	91 —	2 46⅔
5% oblig. poż. kolei węg. „ 120	110 50	108 50	2 46⅔
Losy prem. węgierskie za 1 sztukę	106 —	104 —	—
Ak. B. G. d. H. i P. z 40% w. za 1 s. (oprócz kuponu b.)	102 —	100 —	1 64½
„ „ Hipoteczn. z 60% „ „ 1 „	167 —	164 —	2 46⅔
„ kolei Karola Ludw. Zł. 210	258 —	256	4 31⅓
„ „ Lwow.-Czern. „ 200	165 —	163 —	— 77¾
„ „ Warsz.-Wied. za r. 60	97 —	94 50	1 24¾
4% listy zast. Kr. pol. I ser. 100	92 50	91 25	1 73⅓
4% „ „ „ „ II „ 100	91 25	90 —	1 73⅓
5% „ „ „ „ za rsr. 100	91 50	90 25	2 16⅔
4% „ likwidac. Kr. pol. 100	77 25	76 25	1 97⅔
Oblig. kolei Rumuńsk. tal. 100	54½	52½	—

Wiedeń 27 maja.

	żądają	płacą
5% zjednocz. dług pań. ban.	64 80	64 70
5% „ „ „ sreb.	72 20	72 —
„ Oblig. indemniz. niż. Austr.	94 75	94 25
„ „ „ czeskie	96 50	96 —
„ „ „ węgiersk.	82 —	81 50
„ „ „ galicyjsk.	77 25	76 50
„ „ „ bukowiń.	77 —	76 —
„ „ „ siedmiog.	79 50	79 25
Pożyczka głodowa galicyjska	— —	— —
5% węgierska pożyczka kolejowa (po 300 frk.) 120 złr.	109 75	109 50

	żądają	płacą
Listy zastawne.		
5% Banku narod. losy.	92 40	92 20
4 „ galicyjskie	— —	— —
5 „ „	83 —	82 50
6 „ gal. zakł. kr. włoś.	93 25	92 75
5 „ węgiersk. losow.	89 80	89 50
5 „ zakł. kredyt. austr.	104 —	103 75
5 „ zakł. kredyt. austr. spłacal. w 33 lat.	89 —	88 75
5 „ Domi. pań. 120 złr.	118 50	118 25
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożycz. z r. 1839	329 50	328 50
„ „ „ 1854	96 50	96 —
„ „ „ 1860	104 25	103 75
⅕ losów pożycz. austr. państw. 1860	125 50	124 50
Losy pożyczk. z r. 1864	147 25	147 —
„ prem. poż. węgier.	105 25	105 —
„ Comorente	25 —	24 —
„ Kredytowe	188 50	188 —
„ żeglugi parowéj na Dunaju	101 25	100 75
„ księcia Salm	42 25	41 75
„ „ Palffy	30 —	29 50
„ ks. Klary	38 —	37 50
„ hr. St. Genois	30 25	29 75
„ miasta Budy	33 50	32 50
„ ks. Windischgraetz	24 50	24 —
„ hr. Waldstein	24 —	23 —
„ hr. Keglevich	18 50	17 50
„ Rudolfa	15 25	14 75
Pożyczka miasta Stanisławowa po 20 złr.	26 —	25 50
Akc. banku i przem.		
Banku narod. austr.	837 —	836 —
Zakładu kredytowego	335 —	334 80
Żeglugi parow. na Dun.	605 —	604 —
Kolei półn. Ferdynanda	2290	2280

	żądają	płacą
Kolei rządowéj fr. a.	358 —	357 —
„ zachodn. c. Elżbiety	251 —	250 —
„ Pardubickiej	184 —	183 —
„ południowej	201 75	201 50
„ Galicyjskiej	258 50	258 —
„ Czerniowieckiéj	164 50	164 —
Kol. węgier. półn. wsch.	168 —	167 —
ks. Rudolfa 200 złr. sreb.	179 —	178 50
Akc. kol. Alf. fiumań.	182 —	181 50
„ „ Kosz.-Bogum.	190 50	189 50
„ „ Siedmiogrodz.	— —	— —
„ „ Cisańskiej	278 —	277 50
„ „ wschod. węg.	140 —	139 75
„ „ austr. północno-zachodniej	215 50	215 —
„ „ Franc. Józefa	211 50	210 50
Akcye banku anglo-austr.	323 —	324 —
„ „ anglo-węg.	112 50	111 75
„ austryack. ogóln.	248 —	246 —
„ Zakł. kredyt. węg.	155 —	157 50
„ banku franko-austr.	138 50	138 —
„ „ węgierskiego	116 —	115 50
„ „ galic. d. handlu i prz. w Krak.	— —	— —
„ „ kraj. galicyjsk. we Lwowie	— —	— —
„ wied. d. obr. płod.	219 50	219 —
„ galicyjs. hipoteczne	— —	— —
„ austryac. związkow.	133 —	132 50
„ dla obrotu ogólnego	201 —	200 50
„ Tow. wyr. ceg. maszyn. we Lwowie	— —	— —
„ rektyfikap. spirytusu w Czerniowcach	— —	— —
„ 400 frank. tureckie	75 75	75 50
Obligi pierwszeństwa		
Kolei Naddniestrzańskiéj	83 75	83 50
„ Koszycko-Bogum.	93 70	93 40

	żądają	płacą
Kolei Ces. Elżb. 5% za „ (sr. prus. 100 złr. w. a.	93 —	92 50
„ (Emis. 1862) „ „ „	92 25	91 75
Kolej rząd. St. 500 fr.	133 —	132 50
„ „ Emis. 1867	127 —	126 50
Kol. południo. St. 500 fr.	113 75	113 50
„ Bony 1870-1874 6%	— —	— —
„ pół. C.F. 100 złr. m. k.	— —	92 —
„ „ „ za 100 fl. w. a.	— —	86 —
„ „ w sreb. 5% w. a.	104 20	103 90
„ zachodn. Czesk. za 100 fl. w. a. sr. 100 fl. w. a.	93 —	92 50
Kolei południ.-pół. niem. 5% — za 100 fl.	79 —	78 —
„ „ w srebrze „	97 75	97 50
„ Gal. Kar. L. 300 fl. w. a. (w srebrze 5% za 100)	104 50	104 —
Kol. Gal. Kar. L. Emis. II.	101 80	101 60
„ Lwow.-Cz. po 300 fl. (w srebrze 5% za 100)	78 60	78 40
„ „ „ Emisya 1867.	— —	89 50
Kol. Siedm. fl. 200 w. a.	93 25	93 —
„ ks. Rudolfa po 300 fl. (w srebrze 5% za 100)	95 25	95 —
„ półn. czesk. po 300 fl. (w srebrze 5% za 100)	102 50	102 —
Tow. Żegl. parow. na Dun. za 100 fl. m. k.	— —	— —
Austr. Lloyd 100 fl. m. k.	— —	— —
Tow. pragsk. przem. żel. po 300 fl.	98 50	98 —
Waluty.		
Cesarskie korony	— —	— —
„ dukat na wagę	5 42	5 41
„ „ obrączk.	— —	— —
Złoto *al marco*	— —	— —
Napoleondory	9 —	8 99
Fryderyki	— —	— —

	żądają	płacą
Luidory (niemieckie)	— —	— —
Souwereny angielskie	11 35	11 25
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Srebro	111 —	110 80
Srebro, kupony	111 25	110 75
Talary związkowe	— —	— —
Pruskie bilety kasowe	$1\ 68^{25}$	$1\ 67^{75}$

Lwów 25 maja

	żądają	płacą
Dukat holenderski	5 40	5 33
„ cesarski	5 42	5 35
Półimperyał rosyjski	9 25	9 10
Rubel srebrny rosyjski	1 80	1 70
„ papier. „	1 54½	1 53¼
Talar pruski	— —	— —
Listy z. Tow. kr. gal. 5%	83 30	82 80
„ „ „ „ 4%	75 50	75 —
„ zast. Banku hip.	90 —	89 50
Obligi indemn. bez kup.	76 90	76 40
Akcye kol. galic. b. kup.	260 50	259 50
„ „ lwows.-czern.	166 50	165 50
„ Banku hipot. gal.	165 —	163 50

Warsz. 25 maja.

	żądają	płacą
Listy zastaw. 1 ser. rub.	92 10	91 80
„ „ 2 „ „	91 —	90 70
kupon „	— —	1 70
„ „ nowe „	91 —	90 80
kupony „	— —	2 12½
„ likwidacyjne „	77 05	76 80
kupony „	— —	1 93⅓
Kolej warsz. wiedeńska	— —	95 50
„ „ bydgoskiéj	75 50	— —
„ „ terespolskiéj	122 —	121 —
„ „ łodzka	— —	105 50

☞ Do dzisiejszego Nru dołącza się dla p. Preumeratorów zamiejscowych zawiadomienie o wydawnictwie tygodnika balneologicznego „Zdrojowiska."

Czcionkami Drukarni *Leona Paszkowskiego.*

Odpowiedzialny Rządzca Drukarni *Józef Łakociński.*